



W. piastowski Szczecin

Obrady Kongresu Kultury Języka Polskiego

SZCZECIN, PAP.

„Słowo piękne i prawdziwe może skruszyć mury, zjednoczyć serca i umysły wszystkich pokoleń” — ten cytat z Cypriana Kamila Norwida stanowi motto Kongresu Kultury Języka Polskiego, który rozpoczął się w piątek 7 bm. w Szczecinie.

Organizatorami kongresu są Rada Krajowa PRON, Narodowa Rada Kultury i Polska Akademia Nauk.

W obradach uczestniczą członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych, przedstawiciele świata nauki i kultury, językoznawcy, literaci, nauczyciele, dziennikarze.

Obrady kongresu otworzył przewodniczący RK PRON Jan Dobraczyński.

W czasie Kongresu Kultury Języka Polskiego głos zabrali wicepremier Mieczysław Rakowski. Powiedział m.in.: To iż zebrał się w Szczecinie ma znaczenie głęboko symboliczne. W tym mieście, włączonym po stuleciach ger-

manizacji w krwiociąg polskiego państwa socjalistyczne go oraz naszej kultury narodowej, widać najwyraźniej, jak wielką siłę ma mowa polska, ta „wspólna ojczyzna Polaków” i dlaczego troska o nią jest tak ważną narodową sprawą.

Polska i polszczyzna powróciły do Szczecina za cenę życia dziesiątków tysięcy poległych na Pomorzu Zachodnim radzieckich i polskich żołnierzy. Myśl polskiej lewicy, bezprzykładny wysiłek całego narodu, socjalistyczna państwowość, jkorenili nasza ponowna obecność na ziemi szczecińskiej za życia jednego pokolenia — jak wielki dar. Wróciliśmy do ustawicznych pieleszy z karabinem w ręku, lecz i z ziarnem na siew, które wydawało bogaty plon. Wróciliśmy z polskimi szkołami i bibliotekami, w których kolejne pokolenia na nowo odkrywają piękno ojczyznie języka.

(Ciąg dalszy na str. 2)

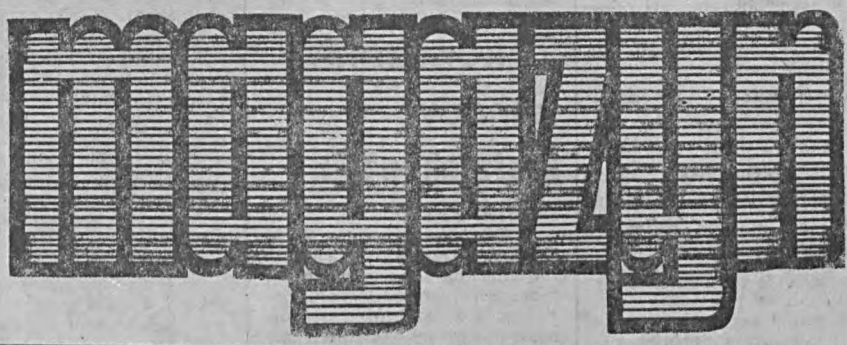
Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

WYDANIE: 1,
NAKLAD: 228.496

PL ISSN 0137-9518
Nr INDEKSU 35022

Gazeta LUBUSKA

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ



ROK XXXI

Zielona Góra — Gorzów

SOBOTA, NIEDZIELA,
8, 9 GRUDNIA 1984 R.

CENA:

5 ZŁ

Nr 292 (10.131)

Ogólnopolska partyjna narada nauk społecznych

Partia działa we współczesności ale kształtuje przyszłość

WARSZAWA, PAP.

W Warszawie rozpoczęła się ogólnopolska partyjna narada nauk społecznych. Otworzył ją członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek witając partyjnych i bezpartyjnych uczestników narady — wybitnych uczonych reprezentujących wszystkie środowiska naukowe w naszym kraju. Komitet Centralny — podkreślił J. Czyrek — oczekuje, że podczas narady „okazana zostanie wnikliwa ocena stanu nauk społecznych w Polsce oraz sprecyzowane zadania związane z umacnianiem w tych naukach dorobku i pozycji marksizmu i leninizmu. Sekretarz KC PZPR odwołał się przy tym do uchwalejnej w uchwale IX Zjazdu KC PZPR myśli, iż rozwijać nie marksizmu — leninizmu i twórcze stosowanie jego do bycia jest podstawowym warunkiem umacniania socjali-

stycznych procesów w naszym kraju. Obecna narada zapisuje się w logiczny ciąg działań związanych z rozwojem i umacnianiem linii socjalistycznej ideologii. Silnym impulsem ideologicznym dla środowiska nauk społecznych było ostatnie XVII plenaryjne posiedzenie KC PZPR.

Narada finalizuje kilkumiesięczne przygotowania i powinna stać się kolejnym etapem budowania programu nauk marksistowsko-leninowskich w naszym kraju i najbliższe kilkanaście lat.

Referat programowy przedstawił sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski. Podkreślił, że nauki społeczne rozwijały się wraz z Polską Ludową, z naszym społeczeństwem, że mają na koncie za równo sukcesy, jak i porażki. Wskazano na to otwarcie i samokrytyczność na IX Zjeździe.

(Ciąg dalszy na str. 2)

III Wojewódzki Zjazd Delegatów

WZRKIOR w Gorzowie

Miejsce samorządu rolniczego na wsi

W piątek odbył się w Gorzowie III Wojewódzki Sprawozdawczo-Wyborczy Zjazd Delegatów Kółek i Organizacji Rolniczych. Podsumował on działalność społeczno-gospodarczą w okresie od lutego 1981 do 7 grudnia bieżącego roku. 148 delegatów reprezentowało na tym zjeździe interesy rolnictwa indywidualnego w Gorzowskiem.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Debaty w ONZ

Przeciwko polityce państwowego terroryzmu

NOWY JORK, PAP.

Związek Radziecki czyni wszystko co leży w jego możliwościach dla poprawy stosunków międzynarodowych. Od samego początku, polityka zagraniczna ZSRR zmierza w kierunku zapewnienia pokojowej współpracy z państwami o różnych systemach społecznych. Jesteśmy gotowi do wzajemnie korzystnej współpracy z krajami wszystkich kontynentów ZSRR opowiada się za dobrymi stosunkami ze Stanami Zjednoczonymi na uczciwej i równej podstawie, w imię zakończenia wyścigu zbrojeń i wyeliminowania niebezpieczeństwa wojny jądrowej. Oto fragmenty wtorkowego przemówienia stałego przedstawiciela Związku Radzieckiego przy ONZ, amb. Olega Trojanowskiego, wygłoszonego na forum Komitetu ds. Politycznych i Bezpieczeństwa Zgromadzenia Ogólnego.

Komitet kontynuuje debatę plenarną nad punktem dotyczącym szeroko pojętej problematyki międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Powstał Lubuski Klub Eksporterów i Importerów

Na plenarnym zebraniu członków Oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego (6 grudnia br.) powołany został do życia Lubuski Klub Eksporterów i Importerów. Jego podstawowym zadaniem będzie aktywizacja eksportu. Pod względem jego dynamiki oba lubuskie województwa po zostają w tyle za resztą kraju. Zielonogórski Oddział PIHZ zrzesza jak dotąd niewiele, bo zaledwie 22 członków PIHZ z województw gorzowskiego i zielonogórskiego. Członkami są przedsiębiorstwa — producenci. W kraju jest łącznie ponad 1300 członków PIHZ.

Na statutowym zebraniu plenarnym omówiono i wytyczono program działania na najbliższy rok oraz wybrano nowe władze, m.in. 5-osobowe Prezydium Rady Oddziału. Prezesem Rady Oddziału został ponownie mgr inż. Henryk Cichorek, dyrektor LZAE „Mera-Lumel” w Zielonej Górze.

Frab

Pierwszy obiekt szpitala w Gorzowie — gotowy

Nie słabnie zainteresowanie społeczeństwa woj. gorzowskiego prowadzoną od 7 lat ze zmiennym powodzeniem budową szpitala wojewódzkiego w Gorzowie. Większość obiektów szpitala znajduje się już pod dachem i w tzw. fazie wykończeniowej, co potwierdza, iż generalny wykonawca — gorzowska „Przemysłówka” oraz liczni podwykonawcy roz-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Bez Polski nie sposób budować pokoju w Europie

H. D. GENSCHER O ROCZNICY UKŁADU
Z 7 GRUDNIA 1970

BONN, PAP.

Kolejna rocznica podpisania 7 grudnia 1970 roku układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską a RFN stała się dla ministra spraw zagranicznych RFN H. D.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Teatr STU wystąpi w Zielonej Górze a Teatr Narodowy w Gorzowie

Na zaproszenie Ośrodka Działalności i Twórczości Teatralnej, w Zielonej Górze gościć będzie w dniach 12 — 13 bm. krakowski teatr STU.

Zespół powstał w 1966 roku, skupiając przede wszystkim studentów krakowskiej PWST, dla których był on formą buntu przeciw zastanemu teatrowi. Jego główny spektakl „Spadanie” (1970) obwołano manifestem młodego pokolenia Polaków. W pamięci teatromanów zapisały się także inne przedstawienia, jak „Sennik polski”, „Pacjenci”, „Szalona łódka”.

(Ciąg dalszy na str. 6)

Konsultacje NSPJ — SPD Uchronić Europę od broni chemicznej

BERLIN, PAP.

Utworzenie w Europie strefy wolnej od broni chemicznej jest ważnym etapem na drodze do wprowadzenia całkowitego zakazu użycia broni masowego rażenia tego typu. Oświadczenie tej treści złożyli przedstawiciele NSPJ i SPD, którzy uczestniczyli w odbywających się w Berlinie w dniach 5-6 grudnia konsultacjach dotyczących zakazu użycia broni chemicznej i utworzenia w Europie strefy wolnej od broni chemicznej.



Uwaga, drogi śliskie!

Fot. Bronisław Bugiel

Holandia

Partia Pracy przeciwna rozmieszczaniu rakiet

BRUKSELA, PAP.

Przewodniczący holenderskiej Partii Pracy, Max van den Berg, oświadczył na konferencji prasowej poświęconej przygotowywanemu programowi wyborczemu partii, że jej stanowisko w sprawie rozmieszczania na terytorium Holandii amerykańskich rakiet jądrowych nie podlega dyskusji i nie zmieni się, nawet jeżeli Partia Pracy znajdzie się w składzie przyszłego rządu holenderskiego. Stanowisko sprzeciwia się ona rozmieszczeniu nowych amerykańskich rakiet w Holandii.

Van den Berg powiedział także w dyskusji z ewentualnymi partnerami koalicyjnymi, że jego partia będzie bronić swoich poglądów dotyczących polityki społeczno-gospodarczej przyszłego rządu, ale jest gotowa do ich ponownego rozważenia.

Kadafi stwierdza:

Nie ma wojsk libijskich w Czadzie

PARYŻ, PAP.

Wojska libijskie zostały całkowicie wycofane z północnych rejonów Czadu — oświadczył przywódca Libii Muammar Kadafi w wywiadzie dla dziennika „Messagero”, który przekazała agencja France Presse.

Informacje wywiadu amerykańskiego dotyczące „obecności libijskiej” w Czadzie są nieprawdziwe, ponieważ na północy tego kraju znajdują się oddziały czadzkiego ugrupowania „Frolina”, a nie oddziały armii libijskiej — podkreślił Kadafi. Dane te mogą potwierdzić przedstawiciele Francji i Grecji, którzy niedawno odwiedzili obozy wojskowe „Froliny” zlokalizowane w tym rejonie.

Irena Szymanowska

Poniższym tekstem rozpoczynamy druk prac nadesłanych na konkurs „Mój dom nad Odrą” zorganizowany przez redakcję „Gazety Lubuskiej”, Lubuskie Towarzystwo Kultury i Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy. Wspomnienie Ireny Szymanowskiej zostało przez jury wyróżnione.

— ★ —
Latem 1945 r. wraz z całym transportem Polaków z Wileńszczyzny skierowani zostaliśmy na Ziemię Lubuską. Po krótkim pobycie we wsi Polupin, gdzie skierował nas PUR rodzice postanowili przenieść się do miasta. Najbliższym z nich, bo odległym zaledwie o 3 kilometry było Krośno nad Odrą.

Był rok 1947, wiosna. Jednym z pierwszych obrazów, jaki pamiętam bardzo dokładnie jest widok z okna domu na rozlewającą się po łąkach Odrę na jej płaskim, lewym brzegu.

Mieszkaliśmy w wielkim budynku Polskiego Związku Zachodniego, a ojciec mój przyjął tam pracę woźnego. Gmach był olbrzymi, piętrowy, miał piękną salę taneczną z balkonem dla orkiestry. W tej sali odbywały się zabawy, a rodzice moi prowadzili wtedy szatnię i bufet. W tej chwili udaje mi się przywołać zapach czy smak nie wiem, kanapek z tamtego bufetu...

Jako niespełna sześciolatek zaczęłam chodzić do przedszkola. Mieściło się w małym domku na Srebrnej Górze, a uliczka rzeczwiście wiodła pod górę. Wiosna tego roku

(Ciąg dalszy na str. 7)

Regina Dachówna

Walka o fotel sołtysa

W kuchni na stole leży duży dzwonek. Jest to jeden z atrybutów władzy sołtysa we wsi Chociszewo gmina Trzciel.

Przy stole siedzi niedawno wybrany sołtys Jan Sawiński a obok pochłupuje jego żona, Bronisława. Sawiński cieszy się z zaufania społecznego. Oprócz dzwonka niczego nie przyjął od poprzednika — ani tabliczki ani pieczątki, ani żadnych dokumentów. Poszedł do gminy i dowiedział się, że jest sporna sprawa, więc czeka na jej rozstrzygnięcie. Wybory wy-

grał, dostał pięćdziesiąt jeden głosów, a jego kontrkandydat, były sołtys Para-dowski, tylko trzydzieści cztery.

Zaraz po wyborach Paradowski pogratulował mu zwycięstwa i gdyby tak zostało, nie płakałaby żona Bronisława. Ale nie zostało. Do Urzędu Miasta i Gminy w Trzciele wpłynęło pismo z sześcioma zarzutami i jeden anonim. Pod zarzutami podpisało się kilkanaście osób. Zarzuty sugerują, jakoby wybory, które odbyły się w remizie strażac-

(Ciąg dalszy na str. 8)

Miejsce samorządu rolniczego na wsi

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W zjeździe brali udział przewodniczący rad gminnych związków rolników, kołki i organizacje rolniczych, przedstawiciele aktywów wiejskiego tej organizacji, licząca grupa ludzi reprezentujących instytucje i organizacje pracujące dla wsi i rolnictwa. W zjeździe wzięli również udział sekretarz KW PZPR Florian Ratajczak, wojewoda gozowski Stanisław Nowak, prezes WK ZSL Stefan Szymański, Władze Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych reprezentowali wiceprezes Kazimierz Surma.

Lata kadencji władz związkowych przypadły na czas dużej aktywizacji rolnictwa w ogóle, a także rolnictwa indywidualnego w województwie gozowskim. W tej chwili liczą się one w kraju do produkujących, osiągnęło sukcesy plony, a gdy idzie o realizację zadań w całości skupiła plodów rolnych zrealizowała już dawno swoje tegoroczne zadania, cały skup obecny zalicza się już na zadania przyszłoroczne.

O tych sprawach, a także barierach, które trzeba pokonać by produkcja rolna podnieść na jeszcze wyższy poziom mówił w swym wystąpieniu prezes zarządu WZRKIOR Adolf Wileziński. Bariery to przede wszystkim niedociągnięcia w zakresie melioracji i zaopatrzenia wsi i rolnictwa w wodę, nie wystarczające zaopatrzenie rolnictwa indywidualnego w środki produkcji, głównie pługowozowe. Osobną a niezwykle pilną sprawą, bo decydującą o zaprzestaniu marotrawstwa plodów rolnych jest powiększenie bazy magazynowej, zwiększenie mocy przerobowych przemysłu rolno-spożywczego oraz zwiększenie niedomagań w organizacji skupi i kontraktacji produktów rolniczych.

W dyskusji obfitującej w spicia, kontrowersje i duży ładunek krytyki, adresowanej także do władz krajowego związku, zabrano głos 16 delegatów. Głównie podnosili oni takie sprawy jak: dążenie do podniesienia roli związku w gminie, by liczył się z nim każdy urząd, władza administracyjna i polityczna a społeczeństwo wiejskie widziało w związku swoje obrońcę.

Drugim nurtem dyskusji była krytyka pracy organów wykonawczych związku, rady WZRKIOR a także najwyższych władz krajowego związku.

Kolejne głosy, a było ich wiele, domagały się poprawy relacji z wsi rolnictwem, lepszego zaopatrzenia wiejskiego rynku w artykuły gospodarstwa domowego i odzież. Domagano się poprawy zaopatrzenia domów wiejskich w gaz bezprzewodowy.

Delegat z pasją podnosił problem słabego wyposażenia

Ze sportu

KOSZYKARKI STYLONOWY GRAŁY BEZ WERWY

Wczoraj w Gorzowie odbył się zaległy mecz ośmiu drużyn mistrzostw II ligi koszykarskiej, w którym miejscowy Stylon przegrał z AZS-em Koszalin 45:63 (23:28).

STYLON: Butryn 11, Orłowski 10, Renc 8, Pohl 6, Jableński 5, Rembacz 4, Górniak 1.

AZS KOSZALIN: Samitowski 23, Wysocki 9, Stawczyk 8, Capar 1, Fimiński 6, Kozłowski 4, Swiński 3, Sędziowski 2, Makosa 1, Bożowski 1 (oba ze Szczecina).

Nie udało się gorzowianom ten mecz przystąpić do gry mało skoncentrowani, od początku popełniając podstawowe błędy i bardziej ograniczone akademickie z Koszalina wykręcały tę sytuację wykorzystując. Mało uważna gra w defensywie, późniejsze interwencje i w efekcie przewidywania sypały się jak z rąk obfitych. Za pięć „aut” boisk opuszczyli: Butryn, Rembacz i Pohl.

I tak było do końca spotkania. Niecelne podania, straty piłki, rzuty „na wiat” — to wszystko złożyło się na niską ocenę meczu. Trener Wiesław Czerwinski nie miał po tym spotkaniu radości. Zespół z Koszalin zagrał przeciętnie, popełnił sporo błędów, a jednak dominował wyraźnie. Było to chyba najgorsze spotkanie gorzowianek w II lidze. Mijamy nadzieję, że kozykarki zespołu beniaminka również dostrzegły wszystkie błędy i w sobotnim meczu z Widzewem zagrają z większą werwą.

Obrazy Kongresu Kultury Języka Polskiego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Walka o język narodowy towarzyszyła narodzinom kultury polskiej. Była ona najczęściej walką o samo istnienie państwa polskiego, o świadomość i przekonanie, że moją polską jest wspólnym, beczennym dobrem narodowym, towarzyszy Polakom od zarania ich dziejów, do dnia dzisiejszego.

Referat wstępny przedstawił przewodniczący Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdan Suchodolski. Przyznał, że dzieje języka i narodu są ze sobą nierozdzielnie związane.

Następnie przewodniczący RW PRON w Szczecinie prof. Waldemar Grzywaź przedstawił zebrany dorobek regionu. Uczestnicy kongresu wysłuchali przewidzianych programem referatów. Przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN prof. Mieczysław Szymczak przedstawił rozwój współczesnego języka polskiego.

Społeczne uwarunkowania rozwoju języka polskiego omówił prof. Władysław Lubas.

Referat językoznawczy na temat integracji językowej

Negocjacje z porywaczami samolotu

BEJRUT, PAP

Porywacze samolotu kuwejckich linii lotniczych ponownie nawiązali kontakt z więźniem kontrolną lotniska teherańskiego i zapowiedzieli, że zwolnią część zakładników pod warunkiem, że w 30 dniach masowo przekazano zostanie publikację wane ich oświadczenia.

Zdaniem obserwatorów w Teheranie, propozycja porywaczy jest pierwszą oznaką złagodzenia ich twardego stanowiska od czasu jak uprowadzili do Teheranu samolot lecący z Dubaju do Kairu.

Jak poinformował rzecznik irańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Iran zgodził się opublikować oświadczenie porywaczy w zamian za zwolnienie części zakładników.

Rzecznik powiedział, iż nie zna jeszcze treści powyższego oświadczenia.

Siedmiu obywateli NRD zamordowanych w Mozambiku

BERLIN, PAP

Jak podaje agencja ADN, w czwartek w Mozambiku za mordowanych zostało 7 obywateli NRD, a 2 zostało rannych. Padli oni ofiarą brutalnej napaści bandy kontrrewolucjonistów.

Grupa specjalistów rolnych NRD została zaatakowana w chwili, gdy udawała się do pracy na fermie państwowej Unango w prowincji Niasa.

W Mozambickiej Republice Ludowej pracuje znaczna liczba specjalistów z NRD, którzy służą pomocą w rozwoju rolnictwa i przemyśle.

Rada Państwa i Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej — czytamy w oficjalnym komunikacie ADN — wyrażili głębokie oburzenie dla tej potwornej zbrodni.

Władze stanowe Madryta Prades aresztowały 7 bm. przed południem prezesa amerykańskiego giganta „Union Carbide”, Warren’a Andersona, który przybył z USA do Bhopalu, aby zapoznać się z rozmiarami katastrofy ekologicznej, jaką spowodowała w tym mieście awaria w fabryce będącej własnością jego koncernu. W kilka godzin później szef „Union Carbide” został jednak zwolniony.

Wraz z Andersonem aresztowano szefów indyjskiej filii „Union Carbide” stawiając wszystkim zarzut zaniedbań, które doprowadziły do tragedii.

Licząca śmiertelnych ofiar katastrofy przekroczyła 2000 osób i stale wzrasta.

Jak wynika z opinii lekarzy — ostateczny bilans będzie można podać dopiero za kilka tygodni a może nawet miesięcy, gdyż do szpitali wracają z poważnymi powikłaniami te osoby, którym udzielono wcześniej pomocy jako źle poszkodowanym.

Sytuację komplikuje fakt, że były one poddane zabiegom stosowanym przy zatruciu izocyanidem metylu, gdy tymczasem dyrekcja „Union Carbide” najprawdopodobniej przez milczenie fakt, że do atmosfery przedostał się także mianowicie

nie bardziej trujący fosgen. Lekarzy mają w każdym razie do czynienia z przypadkami paraliżu.

Izocyanek powoduje „zalanie” płuc (przypadek w Bhopalu masowy) i jest groźny również wtedy, gdy do dróg oddechowych przedostaje się w małych ilościach, powodując w tym komplikacje prowadzące do ciężkiego zapalenia płuc.

Sukcesem działania izocyanidu metylu jest również uszkodzenie wątroby, będące rezultatem „czasowej ślepoty”, na którą zapadło w Bhopalu co najmniej kilkaset osób.

Pozostałe zmiany — w systemie nerwowym ludzi i zwierząt oraz w wyglądzie roślin — spowodowała zapewne inna trucizna.

Mimo to Warren Anderson przybył do Indii i władze koncernu „Union Carbide” od początku dystansują się od wydarzeń w Bhopalu, sugerując odpowiedzialność zażożli miejscowej i podkreślając, że analityczny zakład w USA pracuje bez awarii od 23 lat.

Jednakże w zakładzie amerykańskim zaistniało 4 niebezpieczne komputerowe systemy ostrzegania i zapobiegania, podczas gdy fabryka w Bhopalu wyposaiona była w jeden system, rezerw.

Koncern posiada swoje zakłady w 37 krajach świata. Charakterystyczne że fabryki produkujące trucizny lub używające trucizn lokalizowano przede wszystkim poza obszarem Stanów Zjednoczonych.

Próba Andersona koncernu wy

społeczeństwa na ziemiach zachodnich i północnych zaprezentowali prof. Janina Węgiel i doc. Edward Doma.

Praga

Zakończenie narady bratnich partii

PRAGA, PAP

W Pradze zakończyła się w czwartek trzydniowa, siódma już narada partii komunistycznych i robotniczych, poświęcona działalności wspólnego czasopisma bratnich partii, miesięcznika „Problemy Pokoju i Socjalizmu”.

Sekretarz generalny KC KPCz, prezydent Czechosłowacji Gustav Husak przyjął w czwartek na Zamku Praskim szefów delegacji partii komunistycznych i robotniczych, uczestniczących w naradzie.

Przywódcą czechosłowacki wyraził przekonanie, że obecna narada stanie się kolejnym impulsem wzmacniającym międzynarodową jedność ruchu komunistycznego i jego rolę w walce o pokój i postęp na świecie.

Bez Polski nie sposób budować pokoju w Europie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Genscher okazją do opublikowania zasadniczego artykułu, precyzyjnego założenia tzw. polityki wschodniej RFN wobec państw socjalistycznych, który jednak w głównej mierze poświęcony jest stosunkom z Polską.

Genscher wyraża w nim pogląd, że stosunek Niemców do Polski to coś więcej niż stosunki normalnego sąsiedztwa. „Mają one wymiar historyczny i moralny, przy czym Niemcy nie mogą wyznaczyć z pamięci krzywdy wyrażonej narodowi polskiemu i innym narodom podczas drugiej wojny światowej”. Oceniając bardzo wysoko wartość nie tylko dwustronną lecz i międzynarodową układu, który „położył podwaliny pod pokojowe współzycie i rozwój dobrośędzielskich stosunków między Niemcami a Polakami”, Genscher odniósł się krytycznie do prób podważania tego dokumentu, nazywając je szkodliwymi. „Układ Warszawski — powiedział — ma znaczenie historyczne. Wiemy i rozumiemy, że wszyscy Polacy, bez względu na przekonania są żywymi zainteresowanymi trwałymi i bezpiecznymi granicami. Nie kwestionujemy tych granic ani dziś ani jutro” — pisze we wspomnianym artykule Genscher.

Znaczenie omówionego wyżej tekstu — pisze dziennikarz PAP — polega przede wszystkim na faktu dostrzeżenia przez szefa dyplomacji, o której dotychczas przeważała za Łabą zapomniana. Merytorycznie biorąc jest to jednocześnie bardzo realistyczna wykładnia polityki wobec Polski przedstawiona przez ministra spraw zagranicznych RFN. Wolno chyba ten artykuł potraktować również jako reakcję na jednoznacznie spreżywane na spotkaniu z prasą między narodową, jak i ostatnio z górnictwem przez szefa polskie go rządu stanowisko wobec dalszego dialogu z RFN. Dążenie H. D. Genschera do załagodzenia złości powstałego w wyniku odroczenia wizyty można tylko powitać z aprobatą i nadzieją. Jednak nie można zapominać, że poza Genscherem i na przekór Genscherowi nadechodzą ostatecznie za Łabę w szczególnej obfiteści kłopoty inne echa. Jak sygnalizuje nam boński korespondent PAP, na te niepokojące dwustronne zwrota uwagę m.in. tygodnik „Die Zeit” pisząc, że to co głosi Genscher, inni mniej miarodajni przyjmują „z przymrużeniem oka”. Tak więc czas i realna praktyka stają się najlepszymi weryfikatorami miarodajności wykładni artykułu szefa bońskiej dyplomacji.

delegował do Bhopalu grupę własnych inżynierów, którzy mieli zbadać przyczyny katastrofy. Władze miejscowe uznały jednak, że obecność specjalistów z indyjskiego centralnego biura śledczego jest w tej kwestii całkowicie wystarczająca i nie zezwoliły im na wejście do zakładu.

Rzecznik „Union Carbide” Jackson B. Browning oświadczył tymczasem, że wypadek w Bhopalu, z racji ubezpieczeń, nie będzie miał wpływu na stan finansów firmy, której majątek wyniósł ponad 11 miliardów dolarów.

Browning uniknął terminu „odszkodowanie”, ponieważ w myśl przepisów, obowiązujących w Madrycie Prades, należy się ono jedynie robotnikom zakładu, spośród których, jak na ironię, ucierpiała zaledwie jedna osoba.

Prasa indyjska, wypełniona apokaliptycznymi relacjami z miejsca tragedii, wyraźnie rozgranicza odpowiedzialność za to co się stało. W powszechnym przekonaniu winowajcą jest „Union Carbide”. „The Times of India” wskazuje jednakże z goryczą również i moralną odpowiedzialność rządu: nie zdołał on bowiem, jak dotąd, przekonać bogatej północy, że życie ludzkie w krajach Trzeciego Świata warto jest tyle samo, co w krajach wysoko rozwiniętych.

Narada nauk społecznych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W dyskusji plenarnej zabrano głos 8 mówców. Dokonali oni krytycznej oceny obecnego stanu nauk społecznych w naszym kraju wskazując na sposoby uzyskania wyraźniejszej poprawy w tej dziedzinie. Podkreślano potrzebę walki o zapewnienie dominującej roli marksizmowi-leninizmowi w dalszym rozwoju tych nauk. Jej osłabienie jest związane z porażkami polityki gospodarczej i społecznej partii na przełomie lat 70-tych i 80-tych. W wielu środowiskach naukowych pojawiła się wówczas chwila niechęci, której towarzyszyły dążenia do antysocjalistycznych dążeń do wyeliminowania myśli marksistowsko-leninowskiej z nauk społecznych. Pojawiało się też niebezpieczeństwo deformacji naukowych sylwetek marksistów pod presją niekorzystnej atmosfery panującej w wielu środowiskach naukowych. Niektórzy ulegali jej rezygnując z głoszenia zgodnych z marksizmem poglądów, inni poradzali w odosobnieniu przyjmując postawy skrajne. Zjawiska te, jak stwierdzono, w żadnym jednak momencie nie wyściąpiły w uczelniach wojskowych, których zadaniem jest m.in. przygotowanie oficerów do pracy z młodzieżą i jej wychowanie w duchu socjalizmu i patriotyzmu.

Partia działa we współczesnej, ale kształtuje przyszłość — ta prawda powinna stać się podwaliną wszelkich programów badawczych w dziedzinie nauk społecznych. Główną rolę w ich opracowywaniu, koordynacji i realizacji ma odegrać Akademia Nauk Społecznych — nowa uczelnia kształcąca obecnie ponad 2 tys. słuchaczy.

Mówiąc o warunkach w jakich rozwija się myśl marksistowsko-leninowska w Polsce wskazywano na konieczność opracowania i wydania wielu brakujących jeszcze marksistowskich podręczników oraz pryncypialnego doboru wykładów nauki społecznych we wszystkich ośrodkach akademickich.

Po południu dyskusja była kontynuowana w czterech zespołach problemowych. Uczestnicy pierwszego z nich omawiali problemy związane z polityką naukową i podstawowymi kierunkami badań, drugiego — miejsce nauk społecznych w systemie edukacji narodowej, trzeciego — sytuację polityczno-kadrową w środowisku nauk społecznych, a w czwartym — dyskusja dotyczyła roli i zadań nauk społecznych w warunkach reformy państwa i gospodarki. Wnioski z prowadzonych w poszczególnych zespołach rozważań, będą następnie przedstawiane w czasie obrad plenarnych oraz wykorzystane przy opracowywaniu zbiorczych materiałów z narady.

6 grudnia 1984 r. zmarł nieodżałowanej pamięci

dr

Maurycy Szwaykowski

o czym zawiadamia

rodzina.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 10 grudnia 1984 r. o godz. 13.00 na cmentarzu komunalnym przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze.

Prosimy o nieskładanie kondoleń.

10504-G

6 grudnia 1984 r. zmarł

lek. med. specjalista radiolog

Maurycy Szwaykowski

emerytowany kierownik Zakładu Radiologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze.

Był lekarzem ogromnie lubianym i cenionym przez współpracowników.

W Zmarłym tracimy wspaniałego Osobnika i wychowawcę.

CZESZ JEGO PAMIĘĆ!

RODZINIE ZMARŁEGO składamy serdeczne wyrazy współczucia.

dyrekcja, POP, Zw. Zaw. Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze.

K-7061

6 grudnia 1984 r. zmarł

byli długoletni, ceniony członek Komisji Socjalnej i Zdrowia Zarządu Wojewódzkiego, były uczestnik Kampanii Wrześniowej, były członek Ruchu Oporu i uczestnik Powstania Warszawskiego

mjr rez.

Maurycy Szwaykowski

odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańców, medalami m.in. „Za Waleczność 1939 r.”, „Za Warszawę”, odznaką „Za zasługi w rozwoju woj. zielonogórskiego” oraz innymi odznaczeniami.

CZESZ JEGO PAMIĘĆ!

Zarząd Wojewódzki i Miejski Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Zielonej Górze.

6 grudnia 1984 r. zmarł

byli długoletni, ceniony członek Komisji Socjalnej i Zdrowia Zarządu Wojewódzkiego, były uczestnik Kampanii Wrześniowej, były członek Ruchu Oporu i uczestnik Powstania Warszawskiego

mjr rez.

Maurycy Szwaykowski

odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańców, medalami m.in. „Za Waleczność 1939 r.”, „Za Warszawę”, odznaką „Za zasługi w rozwoju woj. zielonogórskiego” oraz innymi odznaczeniami.

CZESZ JEGO PAMIĘĆ!

Zarząd Wojewódzki i Miejski Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Zielonej Górze.

KRONIKA

ZIELONA GÓRA. Z udziałem wojewody zielonogórskiego Zbyszka Piwnskiego odbyła się w UW narada poświęcona ocenie tegorocznej działalności w zakresie turystyki i wypoczynku. Podkreślono, że w minionym sezonie więcej ludzi pracy i ich rodzin skorzystało z wypoczynku niż przed rokiem. Lepšie było też przygotowanie bazy i infrastruktury towarzyszącej obsłudze wypoczynkowi i turystów.

Wskazano także na nieprawidłowości i uciążliwości, do których zaliczono warunki podróży i zapożyczenia w sprzęt turystyczny-sportowy, ratunkowy oraz zagospodarowania czasu wolnego w niepojedynczych miejscach.

Długotermińscy pracownicy i działacze społecznych turystyki wyróżniono odznaczeniami resortowymi i wojewódzkimi.

Debata w ONZ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Przemówienie O. Trojanowski zwracało przede wszystkim uwagę na radziecką propozycję rezolucji, przedstawioną u progu bieżącej sesji przez ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyko, dotyczącą niedopuszczalności polityki państwa terrorystycznego i jakiegokolwiek działania podejmowanego przez państwa w celu podważenia ustroju państwa politycznego innych suwerennych państw.

Przypominając, iż każdy naród i każde państwo muszą mieć zagwarantowane prawo do pokojowego rozwoju oraz niepodległości amb. Trojanowski podkreślił potrzebę bezwarunkowego wyeliminowania z międzynarodowych stosunków wszelkich form mieszania się w wewnętrzne sprawy innych krajów. W tym kontekście mówca nawiązał do nadal stosowanych różnych form wojskowej, moralnej, politycznej, gospodarczej i psychologicznej presji wobec innych państw, w tym szantażu i oszczerstw, a także do naruszania terytorialnej integralności i suwerenności.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Występując w trakcie debaty w Komitecie ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, stały przedstawiciel PRL przy ONZ, amb. Włodzisław Natterf podkreślił znaczenie radzieckiej inicjatywy dla przeciwdziałania niebezpiecznym koncepcjom opartym na użyciu siły i szantażu w stosunkach międzynarodowych, oraz dla ochrony państw, które są dziś ofiarami terrorystycznego państwa, które w przyszłości mogą stać się takim obiektem.

Decyzje kierownictwa OPZZ

6 bm. obradowało w Warszawie kierownictwo Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Rozpatrzono i zatwierdziło harmonogram zadań, które będą podjęte w grudniu br. Odebrano decyzje przyjęte na posiedzeniu.

Komisje problemowe wyłonione na I Zgromadzeniu OPZZ będą działały i miały swoje siedziby w dużych zakładach pracy. Stwarza to naturalne zaplecze konsultacyjne i opiniowania wypracowanych projektów dokumentów z założeń tych zakładów.

Wyłoniona na I Zgromadzeniu OPZZ komisja statutowa rozpoczyna od 7 bm. prace nad projektem statutu OPZZ, który pozwoli na zarejestrowanie przedstawicielstwa i nadanie mu osobowości prawnej.

10 bm. kierownictwo OPZZ spotka się z przedstawicielami wojewódzkich komisji współpracy związków zawodowych. Przedyskutuje się sprawę powołania struktur badawczych odpowiedzialnych OPZZ w terenie, o wnioskach na bytomskim spotkaniu.

Postanowiono że w grudniu odbędą się jeszcze dwa posiedzenia — 20 bm. zbierze się Prezydium OPZZ poświęcone m.in. przyjęciu programu pracy OPZZ na 1983 r., zatwierdzeniu statutu OPZZ oraz przewodniczącym komisji problemowych OPZZ.

Kierownictwo OPZZ przedyskutowało możliwość powołania rad programowo — nadzorczych złożonych z przedstawicieli ruchu zawodowego w takich instytucjach, jak Fundusz Wczasów Pracowniczych, Zakład Ubezpieczeń Społecznych i Państwowa Inspekcja Pracy.

Po zakończeniu posiedzenia kierownictwa do Moskwy wyjechała na naradę przewodniczący central związków krajów socjalistycznych oficjalna delegacja OPZZ. Przewodniczący jej Alfred Miodowicz, a w skład wchodzi: przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Przemysłu Okrętowego „Okrętowcy” — Józef Bodio, przewodniczący Związku Zawodowego HCP „Cegielski” w Poznaniu Zdzisław Tuszyński i kierownik Biura Współpracy Międzynarodowej OPZZ Andrzej Sudol.

— ★ —

Było to pierwsze — po wyborach i po serii spotkań z przedstawicielami władzy i opinii publicznej — robocze posiedzenie kierownictwa OPZZ — przypomina dziennikarz PAP, red. Romana Kaleka. Jak wynika z rzeczowego komunikatu, na posiedzeniu podjęto sprawy podstawowe, od których zależy skuteczność i sprawność działania ogólnokrajowej reprezentacji związkowej, urzędystwa programu „bytomskiego”, pozycja tego przedstawicielstwa w życiu publicznym kraju. Trzy tygodnie, które pozostały do końca roku będą zatem okresem intensywnej pracy.

W tydzień po podjęciu przez Radę Państwa uchwały, która otworzyła przed OPZZ drogę do uzyskania osobowości prawnej, rozpoczynają się prace nad projektem statutu, niezbędnego do rejestracji przedstawicielstwa. Projekt tego dokumentu będzie poddany konsultacji wśród związkowców, konsultacji szerokiej, ale szybkiej, bo jeszcze w tym miesiącu statut powinna zatwierdzić Rada OPZZ.

Decyzja o usytuowaniu w zakładach pracy komisji problemowych OPZZ, a wyłoniono ich w Bytomiu 12, jest konsekwencją przyjętego od początku stylu pracy, którego istotą jest nieustanna, bliska więź z załogami, z tzw. bazą związkową. Oznacza to, że o stanowisku OPZZ w najważniejszych dla ludzi pracy sprawach będą decydowali bezpośrednio zainteresowani — wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Oczekuje się, że jeszcze w tym miesiącu będziemy znali zakłady — siedziby komisji problemowych, oraz ich przewodniczących.

Ostro wystartowało kierownictwo OPZZ do wykonywania swoich obowiązków programowych. Po posiedzeniu Rady OPZZ będzie znana całość programu na przyszły rok, na okres najmniej sprzyjający spektakularnym osiągnięciom OPZZ, na rok, w którym trzeba będzie szczególnie mocno upominać się o zachowanie poziomu życia ludzi pracy. Już teraz kierownictwo OPZZ podjęło temat, który wielokrotnie powracał w dyskusji na I Zgromadzeniu w kopalni „Szombierki”. Chodziło o przejęcie przez związki zawodowe całych obszarów życia społecznego, instytucji decydujących o znacznej mierze o warunkach życia pracowników i weteranów pracy. Sprawa jest dyskusyjna, nie wiadomo bowiem, czy ruch zawodowy mógł by sprostać tej odpowiedzialności. Na razie, jak wynika z komunikatu, kierownictwo OPZZ skłania się ku rozwiązaniu najbardziej rozsądnemu, jakim jest inspirowanie i społeczny nadzór, a nie przejmowanie takich instytucji jak np. ZUS.

Należy też odnotować fakt znamionujący powrót polskiego ruchu zawodowego na forum międzynarodowe. Wyjazd delegacji OPZZ do Moskwy na naradę przewodniczących central związków krajów socjalistycznych, jest pierwszą oficjalną wizytą zagraniczną przedstawicielstwa naszego ruchu. Pobyt ten będzie z pewnością okazją do nawiązania i wzmocnienia kontaktów dwustronnych z bratnimi centralami związkowymi, a także do zapoczątkowania, rozmów w sprawie powrotu polskiego ruchu zawodowego do największej międzynarodowej organizacji związkowej — Światowej Federacji Związków Zawodowych.

(PAP)

Centrum Zdrowia Matki-Polki

Na koncie 1 miliard 400 milionów zł

Na kwoty od kilku symbolicznych złotych do 1 miliona złotych opieką przekazywane są w tym celu do Sekretariatu Rady Obywatelskiej Budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki — Polki w Łodzi. Dzięki społecznej ofiarności, stan konta w pierwszych dniach grudnia przekroczył 1 miliard 400 milionów zł.

W ostatnich dniach miesiąca we wpłaty nadeszły od pracowników Zakładów Uszkieckich i Wyrobów Azbestowych „Polonit” w Łodzi, oraz załogi Przedsiębiorstwa Projektowania Dosławnego Przemysłu Obronki i Narzędzi „Ponar-Biprom” z Warszawy. Pół miliona złotych na deszczu krakowskie Przedsiębiorstwo Konstrukcyjne Stalowych i Narzędzi Przemysłowych „Mostostal” oraz pracownicy „Mia stoprojektu” z Lublina. Ślaskie Przedsiębiorstwo Robotnicze — Mikolajewo wpłaciło 200 tys. zł, związki zawodowe z Hut im. Marcelskiego Nowotki z Ostrowca Świętokrzyskiego przekazały 200 tys. zł.

Na liście ofiarodawców znajduje się wiele przekazów od młodzieży z całego kraju. Wpłyły nadeszły m.in. od uczniów z Technikum Górniczego z Zgorzelca — 5 tys. zł, z Liceum

Ogólnokształcącego w Strzelcu Opolskim — 6 tys. zł. Młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 26 z Radomia ofiarowała 10 tys. zł, z Zespołu Szkół Lekarskich z Leska — 12,600 zł. Harcerze z Chorągwi Łódź — Władysław wpłacił 13,150 zł. Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej nr 2 im. A. Zawadzkiego z Kłodawy (woj. konińskie) przekazał 16 tys. zł.

(PAP)

Surowe wyroki dla złodziei śledzi

Sąd Wojewódzki w Koszalinie rozpoznał sprawę przestępstwa grupy, która od lutego do kwietnia br. zagarnęła 8.800 kg śledzi solonych wartości 902,218 zł na szkodę Przedsiębiorstwa Połówów i Usług Rybackich „Barka” w Kołobrzegu. Zbiór gwałtownie skazany

Spółdzielczość pracy w Gorzowskiem wykonała zadania roczne

Dodatkowe towary i usługi za 500 mln zł

W minioną środę członkowie kierownictwa UW i KW PZPR spotkali się z prezesami 25 gorzowskich spółdzielni pracy. Okazją było wykonanie przez spółdzielczość pracy woj. gorzowskiego, już w listopadzie, rocznego planu zadań gospodarczych, przewidującego wyprodukowanie towarów i wykonanie usług wartości 5,3 mld złotych. Pozwoli to spółdzielczości pracy wykonać do końca roku dodatkowe towary i usługi wartości 0,5 mld zł.

Wojewoda gorzowski Stanisław Nowak podkreślił, że w sferze drobnej wytwórczości i usług zadania realizowane są lepiej niż w pozostałych gałęziach gospodarki. Przede wszystkim przemysł drobny, a w tym i spółdzielczość pracy, utrzymują właściwe relacje ekonomiczne. Przy wysokiej dynamice sprzedaży wyrobów i usług wynoszącej 123,5 proc., osobowy fundusz płac w tym dziale zwiększył się tylko o 13,9 proc., przy za trudnieniu wyższym zaledwie o 2,6 proc. niż poprzedniego roku.

Prezes Zarządu WZSP Henryk Kempa poinformował, że spółdzielnie tego związku wykonały 30 listopada br. roczny plan produkcji i usług wartości 2,780 mln złotych oraz, że zamierzają do końca roku przekroczyć go o 250 mln zł. 18 spółdzielni zrzeszonych w WZSP, które zatrudniają ok. 3,4 tys. pracowników wyprodukują w tym roku towary i wykonają usługi wartości ponad 3 mld złotych. Stanowi to 5 proc. globalnej produkcji województwa, a 6 proc. jego produkcji rynkowej. Więcej niż połowa tej produkcji zasila rynek woj. gorzowskiego, wzbogacając go o ofertę za ok. 1 mld złotych.

Udział spółdzielczości pracy w zaspokajaniu potrzeb było w ludności województwa wynosił ponad 50 proc., a znaczący jest w produkcji odzieży, zwłaszcza dzianinowej i włókienniczej, drzewnej i pałniczej. W niektórych dziedzinach niemal w całości za spokoją lokalne potrzeby spo-

(Tyr.)

Twiggy, Liza Minelli, Telly Savallas, Niki Lauda, Mireille Mathieu

Interesujące programy TVP

Filmy, przedstawienia teatralne, muzyka, rozrywka, sport — to główne składniki światła — noworocznego programu telewizyjnego. Zarówno przypomnienie zeszłego roku, które niegdyś spotkały się z szczególnym zainteresowaniem, jak i zobowiązanie premierowe serialu czy widowiska. Dodatkową atrakcją będzie obecność na ekranie TVP w tym okresie popularnych — polskich i światowych — gwiazd sceny, estrady.

Wśród zapowiedzi filmowych znajduje się nowy polski serial z gatunku „płaszcz i szpada” — „Rycerze i rabusie” z udziałem m.in. Bożeny Adamkówny, Gustawa Lutkiewicza, Tomasza Stokringera (24 bm., pr. II). Do wspomnianych przed laty pozwoli wrócić w wigilijny wieczór archiwalny melodramat „Sklamałam” z Jadwigą Smosarską w roli głównej oraz program, który go gwiazdą będzie Mieczysław Fogt. Następnego dnia miłośnicy piosenki słuchać

będą Mireille Mathieu, zaś silniejszy wrażeń dostarczą gościnie „Flic Story” z udziałem Alaina Delona. 26 bm. przeżywać będzie można emocje z torów wyścigowych dzięki reportażowi „Powrót Laudy” — czyli tajemnicze formuły T. Miłośników bardziej tradycyjnej rozrywki zaprasza „Zarłotek Gozdały i Stępnia”, a nowocześniejszy rytm — „Gwiazdy 84”, czyli m.in. Halina Frackowiak, „Lady Pank” i „Dwa plus jeden”.

W sylwestrowy wieczór, wzorem ostatnich lat, m.in. szopka i pierwsza część filmu „Nowy Jork, Nowy Jork” z Liza Minelli i Robertem de Niro, zaś pierwszy godzinny Nowego Roku upłyną pod znakiem spotkań z Telly Savallasse w filmie „Chłopak na wabi”, Richardem Chamberlainem w słynnym japońskim „Shogun” i Twiggy w równie znanym musicalu „Boy Friend”.

(PAP)

Śmiertelny wypadek przy budowie ośrodka duszpasterskiego w Gdyni

W Gdyni, na placu budowy ośrodka duszpasterskiego odców jezuitów, zginął tragicznie jeden z pracowników. Wypadek miał miejsce podczas

usuwania szalunku w celu za sypania wykopu przeznaczanego na instalację wodociągową. Osuwająca się ziemia za sypana 27-letniego Henryka Sliwa, znajdującego się w po nad 4-metrowym wykopie. Natychmiast rozpoczęto akcję ratowniczą, jednak mimo to po kilku godzinach pracy i ponownym zabezpieczeniu ścian wykopu oszalowaniem udało się wydobyć spod zwalów ziemi nieszczęśliwego zwołki mężczyzny.

Zmarły Henryk Sliwa był pracownikiem morskiego portu handlowego w Gdańsku i mieszkańcem hotelu robotniczego. W pracach na budowie gdyniejskiej parafii uczestniczył społecznie.

Czynności wyjaśniające prowadził II Komisarz MO w Gdyni.

(PAP)

6 listopada otrzymaliśmy list datowany w Bobrowicach 30 października. Już sam początek sugerował jakieś nieporozumienie.

Podstawowa Organizacja Partyjna przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Bobrowicach oraz Związek Nauczycielstwa Polskiego, w związku ze stanowiskiem zajętym przez Naczelnika na naradzie w dniu 29 X 1983 roku, uważają za niesłuszną decyzję Naczelnika, zmieniającą zatwierdzony projekt budowy szkoły w Bobrowicach. Zaniedbanie budowy drugiego piętra, a tym samym zmniejszenie projektowanej szkoły o trzy izby uważamy za posunięcie pochopne, niezgodne z oczekiwaniami naszego społeczeństwa. Tym bardziej, że materiały na budowę całości zostały zakupione i są magazynowane na placu budowy.

Za Związek Nauczycielstwa Polskiego podpisał się prezes Zarządu ZNP w Bobrowicach mgr Maria Jagodzińska, za organizację PZPR — I sekretarz PO mgr Jerzy Miś.

7 listopada przyjeżdżam do Bobrowic. Naczelnik gminy, Czesław Pińkowski, otrzymał podobne pismo. Zna zarzuty w nim zawarte. Dlatego od początku rozmowy podkreśla, że po pierwsze: nie może być tu mowy o podjęciu decyzji bez konsultacji społecznej, a po drugie: że nie jest to decyzja jednoosobowa, to znaczy naczelnika.

Sprawa rozbija się o to, że naczelnik — w myśl uchwały Gminnej Rady Narodowej — stoi na stanowisku, by rozbudować szkoły w Bobrowicach zakotwiczyć na wysokości I piętra, to znaczy pozostać przy 6 izbach lekcyjnych w nowo budowanej części szkoły.

Natomiast nauczyciele uważają, że szkoła powinna być wybudowana zgodnie z projektem, to znaczy by były dwa piętra. W pro-

Dyrektor szkoły, Grzegorz Biwan, rozkłada przede mną zatwierdzony projekt budowy szkoły, z datą 28. 08. 1983 rok... To znaczy na pięć miesięcy przed podjęciem tegorocznej uchwały GRN, w której mowa o budowie 6 izb lekcyjnych...

Koszty całości budowy — z grudnia 1983 roku. To znaczy na miesiąc przed zatwierdzeniem wspomnianego planu...

Dyrektor tłumaczy, że gdyby rozbudowa przebiegała zgodnie z projektem, w małym pawiloniku naprzeciwko szkoły utworzono by tylko bazę żywieniową i świetlicę. W nowej części szkoły powstałyby dwie pracownie zajęć praktycznych, dla chłopców i dziewcząt osobno. Swoje miejsce znalazłaby biblioteka. Sala gimnastyczna przestałaby być salą lekcyjną.

„Te nowe pomieszczenia pozwoliłyby na to, by w nich prowadzić zajęcia, a stary obiekt poddać remontowi — mówi dyrektor. — Po zakończeniu całości dysponowalibyśmy 14 po mieszczeniami dydaktycznymi (6 w starym budynku, 8 w nowym), które wystarczą na co najmniej 15 lat”.

Przypominam sobie wyliczenia naczelnika: W tej chwili do normalnego funkcjonowania szkoły potrzeba 12 izb. W starym budynku jest 6 izb, budujemy 6 (tu naczelnik myśli o szatni jako o pomieszczeniu lekcyjnym — dopisek mój, sad.) — to będzie 12, plus pomieszczenie uzyskane po mieszkaniu dyrektora szkoły — to razem 14 izb, plus sala gimnastyczna i pracownia zajęć praktycznych — to łącznie 16 izb lekcyjnych.

Pierwszy dzień pobytu w Bobrowicach zamknął refleksja, że matematyka to jednak pojęcie.

8 listopada. Spotkanie w Urzędzie Gminy w Bobrowicach. Przy stole w pełnym skła-

„GRUBE NIEPOROZUMIENIE”

Jeszcze, na parterze przewidziano dwie izby lekcyjne, sanitariaty i szatnię. Na pierwszym piętrze: trzy izby lekcyjne i sanitariaty. Razem jest więc pięć izb lekcyjnych plus szatnia. Te szatnie naczelnik wlicza do 6 izb lekcyjnych. Dlatego mówi o 6 izbach. Szatnia jest duża, wielkość normalnej sali, widna. Nauczyciele szatni nie zaliczają do izb lekcyjnych — dlatego mówią o 5 salach.

W projekcie ujęte jest jeszcze II piętro, na którym znajdują się trzy izby lekcyjne. Te trzy izby stały się właśnie przedmiotem ożywionej bobrowickiej dyskusji.

Naczelnik, na potwierdzenie swego stanowiska, pokazuje uchwały Gminnej Rady Narodowej. Pierwsza z 21 stycznia 1983 roku w sprawie zatwierdzenia planu społeczno — gospodarczego gminy na rok 1983 i lata 1984 — 1985. Zapis jest wyraźny: „Rozpoczęcie modernizacji szkoły w Bobrowicach, budowa 6 izb lekcyjnych, sanitariaty, szatnia”. Podobny zapis znajduje się w uchwale GRN z 27 stycznia 1984 r.: „Budowa 6 izb lekcyjnych w Bobrowicach”.

Naczelnik dziwi się sformułowaniu zawartym w liście. Przecież plan na rok 1984 był konsultowany na plenum gminnej instancji partyjnej, na egzekutywie KG PZPR, związkowcy też byli zaproszeni do konsultacji. Dlatego nie wniesiono zastrzeżeń już wtedy? Jest to — zdaniem naczelnika — jakieś grube nieporozumienie. Nigdy nie było w żadnych uchwałach o budowie 9 izb lekcyjnych!

To prawda. Ale i zapis w tegorocznej, styczniowej uchwale mówi o 6 izbach lekcyjnych i szatni — mogą argumentować nauczyciele. Razem dąby to 7 pomieszczeń.

I to prawda. Lecz, okazuje się, problem tkwi głębiej. Naczelnik też by chciał, by w Bobrowicach powstała szkoła z prawdziwego zdarzenia. To by rozwiązało problem na lata. Tylko że nie ma pieniędzy.

Gdyby na terenie gminy pozostałe placówki były w dobrym stanie, to byśmy się zgodzili, że można przedłużyć budowę, co masowe środki. W tej chwili jednak jest to nierealne... Wystarczy popatrzyć w jakich warunkach uczą się dzieci z Bronkowa, jaki jest stan bazy oświatowej w Welmiechach!

Dlatego naczelnik powtarza, że proponowana przez niego koncepcja rozbudowy szkoły nie wynika z jego przekory, lecz z ekonomicznej konieczności.

I sekretarz POP, Jerzy Miś, mówi, że nauczyciele dowiedzieli się o wstrzymaniu budowy szkoły na wysokości I piętra po prostu od budowlanych. O tej decyzji wcześniej nie wiedzieli, nie wiedział też dyrektor szkoły i inspektor szkolny. Dlatego na zebraniu organizacji partyjnej i związków zawodowych podjęli decyzję, by sprawę wyjaśnić.

29 października inspektor szkolny w gminie Bobrowice — Maria Pawłowska — zwołała zebranie. „Poprosiłam wtedy wszystkich dyrektorów szkół w gminie, przedstawicieli ZNP, POP, kierownika administracyjnego, naczelnika. Miałam nadzieję, że wspólnie dojdziemy do porozumienia. Ale naczelnik nie dopuścił mnie do głosu. A przecież szkoła w Bobrowicach jest najbardziej obciążona. Zbiera dzieci z 11 wsi. Dlatego uważam, że rozbudowa szkoły tylko do wysokości I piętra wystarczy Bobrowicom na 5 lat. Później trzeba będzie znów dobudowywać”.

Przypomniał mi się rozmowa z naczelnikiem. „Dokumentacja szkoły — budowę parteru i dwóch pięter — pojmuję jako przygotowaną na dwa etapy. Najpierw wybudowanie pierwszej części: parteru i I piętra, a gdy w przyszłości będą środki i potrzeba — dobudowanie drugiego piętra”.

Obecnie w szkole w Bobrowicach uczy się 254 dzieci. 130 z nich dojeżdża z okolicznych wsi. W małym pawiloniku, wybudowanym naprzeciwko szkoły w czynie społecznym, znajdują się dwie sale. Jedną z nich służą pracownice zajęć praktycznych dla dziewcząt i chłopców, drugą — za stołową, świetlicą, salą lekcyjną równocześnie. Dla dzieci dojeżdżających jest ona także poczekalnią.

Stary budynek szkolny ma 6 izb lekcyjnych. Dwie z nich są pełnowymiarowe, w pozostałych jest rzeczywiste ciasto. Lekcje odbywają się więc nie tylko w stołówce, ale i w sali gimnastycznej. Biblioteka na strychu, szatnia — to stołki ustawione na korytarzu. Nie ma żadnego miejsca, dołownego kąta, gdzie można by dziecku zająć opatrunkiem, udzielić pierwszej niezbędnej pomocy.

dyrektor GRN, strony najbardziej zainteresowane. Jest kurator Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze — Henryk Batur.

Naczelnik zaczyna wyjaśniać sprawę od początku, ponieważ — jak twierdzi — „pady pewnie oskarżenia pod jego adresem”. Powołuje się na uchwałę, przedstawia sytuację finansową: na dzień dzisiejszy sytuacja roboty wartości 5,5 mln zł, a nie ma pieniędzy by to spłacić... Mamy tylko 3 mln zł, na przyszły rok, na kapitalne remonty”.

Kierownik grupy remontowo — budowlanej SKR, która prowadzi rozbudowę bobrowickiej szkoły potwierdza pierwszą część wypowiedzi naczelnika; podaje dokładnie: na dzień 30 września wystawiono faktury wartości 8 mln 250 tys. zł. W październiku, listopadzie i grudniu przewiduje się wykonanie prac wartości 1 mln zł.

Skąd wziąć na to pieniądze?

Koszt budowy II piętra — w robotach budowlanych — wyniesie będzie 3 mln 800 tys. zł.

Skąd wziąć na to pieniądze?

Dyrektor szkoły przypomina o dobrowolnym opodatkowaniu się nauczycieli. Informuje, że w rozmowie z przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego padła propozycja, by każda rodzina, której dzieci uczą się w bobrowickiej szkole opodatkowała się w wysokości 1000 zł. Poza tym dyrektor i nauczyciele uważają, że przy rozbudowie pomoże całe społeczeństwo Bobrowic.

Dyrektor przypomina też, że projektant po prostu nie zmieścił na parterze I i piętrze 6 izb lekcyjnych, stał to II piętro. I jeszcze dodaje: dopóki nie będzie mieszkań dla nauczycieli, powierzchnię jego obecnego mieszkania w szkole nie można wliczać do pomieszczeń lekcyjnych.

Ożywiona dyskusja stara się ostudzić dyrektora Zespołu Elektrowni Wodnych w Dykowie: Jesteśmy za biedni, by budować kurniki. Skoro projekt został opracowany, to ktoś nad tym myślał. Są pewne wymogi budowlane; więc stanny pośredku — bo i naczelnik ma rację i nauczyciele mają rację.

Nagle pada pytanie: jak to się stało, że projekt został zatwierdzony na 8 izb lekcyjnych w sierpniu 1983 roku, a na sesji GRN w styczniu 1984 roku przyjęto uchwałę o budowie 6 izb lekcyjnych?

Wreszcie zabiera głos kurator: „Nie mogę dziś powiedzieć konkretnie, w jaki wielkość pomocy pokrył dług. Postaramy się — mówię to z dużą oględnością słowa — dać w tym roku 2 mln zł, i w przyszłym roku 2 mln. Nie wiem, czy nam się to uda”.

16 listopada. Rozmawiam z kuratorem. Podtrzymuje to, co powiedział w Bobrowicach, ale dodaje, że kuratorium już ma 800 tysięcy zł na tę szkołę.

28 listopada. Rozmawiam telefonicznie z naczelnikiem. Mówi mi, że 800 tys. zł niczego nie złatwia, a sprawa stanie na sesji GRN 30 listopada.

29 listopada. Rozmawiam z kuratorem. Dowiaduję się, że Bobrowic otrzymali jeszcze 1 mln 200 tys. zł. Jest więc — zgodnie z obietnicą — 2 mln zł.

4 grudnia. Rozmawiam telefonicznie z Urzędem Gminy w Bobrowicach. Naczelnik jest na naradzie, ale otrzymuje informacje, że na sesji postanowiono, by sprawę przedstawił wojewódzie. Jeżeli wojewoda pomoże, to II piętro wartości 3 mln 800 tys. zł będzie dobudowywane.

Jak zakończy się ta bobrowicka dyskusja, która już wyszła poza ramy gminy? Istotnie — i naczelnik ma rację, i nauczyciele ją mają. Tyle tylko, że nie chodzi tu przecież o to, kto ma być na górze, a kto na dole. Istotnie — „jesteśmy za biedni, by budować kurniki”, istotnie — trzy izby są sprawą kuszącą...

JOLANTA SADOWSKA

Na zielonogórskiej scenie

Nieudane rozmowy

„To co robi Tym nie jest opisywaniem rzeczywistości (...)”

(z programu teatralnego)
W programie przygotowanym na zielonogórską premierę „Rozmów przy wycianiu lasu” Stanisław Tyma znalazł „Kilka słów serio” o prezentowanej sztuce, poprzedzonych mottem zacierpniętym z Lecha — „Dzieło mówi samo za siebie, jeśli ma do kogo”.

Przeczytałam program po obejrzeniu przedstawienia. I w jego kontekście pozycja z Lecha zapachniała mi szantazem: oto, drogi widzu, przedstawiamy ci dzieło, które mówi samo za siebie. Jeśli nie przemówiło, widać nie miało do kogo.

Ze zgrozą muszę wyznać, że ostatnie dzieło zielonogórskiego teatru nie przemówiło do mnie zupełnie. I nie wiem, dlaczego. Czy miało do kogo, czy też akurat ta myśl Lecha nie na każdym dziele się sprawdza. Zwalazając zaś na teatralnym, które prócz tego, że przemawia do kogoś, charakteryzuje się tym, że robi to przez kogoś.

Pozostawiając więc póki co motto Lecha „Rozmowom” Tyma, wybierzmy do dzieła teatralnego o wartości, która dopiero jest oceniana, posłanie nieco skromniejsze. Na przykład zacytowane na początku zdanie z programu teatralnego w pełni odnoszące się zarówno do literackiego, jak i scenicznego kształtu sztuki Tyma.

Słów kilka najpierw o autorze i „Rozmowach”. Stanisław Tym jest dramaturgiem, satyrykiem (z jego tekstów kojarzą mi się kabaret „Dudek”), aktorem i reżyserem, od kilkunastu lat dyrektorem Teatru Dramatycznego w Elblągu. Na początku lat sześćdziesiątych związał się ze Studenckim Teatrem Satyryków (słynny STS). Jako dramaturg zadebiutował w 1966 roku komedią „Początek się myli”, potem powstały kolejne sztuki, była też przegrana z filmem (Tym jest współtwórcą filmów „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” oraz „Misia”).

„Rozmowy przy wycianiu lasu” powstały dziesięć lat temu, w tzw. epoce gierkowskiej. Sztuka tropi nonsensy i absurdalność (czy tylko tamtych?) lat, ale nie poprzez satyryczne obrazki, lecz groteskową syntezę autorskich obserwacji. Tym zmyśla historię, która jest nieprawdopodobna i jednocześnie bardzo bliska życia — powstała bowiem z konsekwentnego dopowiedzenia, rozwinięcia i wyolbrzymienia sytuacji podpatrzonych, naprawdę istniejących.

Oto drwale pracują przy wyrębie lasu. Las jest dorodny, ale trzeba go wyciąć, aby na jego miejscu posadzić kapusta. Kapusta ma zwabić zające. Zające zaś potrzebne są do „naturalnego” zniszczenia pobliskiego sadu, który owocuje obficie, przysparzając z tego powodu rozliczne kłopoty organizacyjno-transportowo-handlowe. Zeby się tych kłopotów pozbyć, najprościej byłoby od razu wykarczować sad. Ale na to nie pozwalają przepisy.

A przepisy w świecie Tyma są rzeczą arcyświętą. Nawet jeśli są to tylko reguły konkursu czytelnickiego ogłoszonego przez gminną bibliotekę. Zeby zdobyć na grodzie, trzeba przeczytać dwieście tytułów. Biblioteka tytułu nie ma, więc ambitny czytelnik Bimber czyta po raz kolejny te same pozycje. Przy okazji drwale dowiadują się, że bohater „Zbrodni i kary”, zwykły (ale nie nasz) student miał własną siekiere. Własna siekiere jest zaś szczytnym marzeniem bohaterów „Rozmów”, których praca przy wyrębie lasu w głównej mierze jest czekaniem na siekiere rozwłócone przez Siekierowego.

„Rozmowy” napisane są dowcipnie, czego najlepszym dowodem jest, że grywano je już traktując, jak śmieszne kabareto-we kawałki. Widz zaśmiewał się do łez i wychodził z teatru z poczuciem dobrze rozzerwanego (od rozrywki), nie podejrzewając nawet, że to, czym go uraczono, od idei „Rozmów” jest dość dalekie. Tym nie po to bowiem eksponuje nonsensy naszej rzeczywistości, by je kwitować chichotem. Ten śmiech jest (czy powinien być) podziwem goryczą.

Absurd budzący tylko śmiech zostaje oswojony. U Tyma absurd jest śmieszny i groźny zarazem. Tak, jak w grotesce, mieszają się w jego sztuce elementy sprzeczne ze sobą: patos i wulgarność, groza i śmieszność, naturalistyczność i fantastyczność. Z dynamicznego napięcia pomiędzy tymi sprzecznościami powstaje wizja świata, budzącego śmiech i niepokój.

Jak się ma ten świat do tego, co zobaczyliśmy na zielonogórskiej scenie? Nijak. Spektakl został zrobiony, jakby zamiarem jego twórców było najwierniejsze opisanie realiów i opowiedzenie fabuły. A po nieważ, jak słusznie zauważyła w programie pani Joanna Godlewska, Tym nie zajmuje się opisywaniem rzeczywistości, wysła z tych zamiarów rzecz dziwna. Zamiast groteskowego obrazu naszej współczesnej rzeczywistości obejrzelśmy kilku, sprawających wrażenie skretyniałych robotników — nie wiadomo czy z nudów czy z przyrodzonej głupoty — grających przed nami jakąś beznadziejną komedię.

Widz zrazu siedzi cierpliwie, bawiąc się dowcipami, wreszcie jednak zaczyna się zastanawiać do czego ta zabawa zmierza. Nie odkrywając celu, doczeka się końca przedstawienia i z niejaką ulgą wychodzi z teatru.

Słyszałam po tym spektaklu wiele krytycznych uwag na temat poziomu gry aktorów. Pewno wiele w tych zastrzeżeniach racji, ale... Czy winą za nieudane „Rozmowy” obarczać należy jedynie aktorów?

Moim zdaniem „Rozmowy” nie udało się przede wszystkim z jednej zasadniczej przyczyny, którą jest brak proporcji między wspomnianymi sprzecznościami ze sobą elementami kreowanego świata.

Przypomnę: miał być śmieszny i groźny. A jest zabawny i swojski. W śmieszności nie ma śladu grozy, brak w niej choćby cienia niepokoju.

Elementem, który trzyma w ryzach świat pełen absurdów miał być strach. Tymczasem strachu także nie ma i trudno pojąć, dlaczego drwale tkwią w swym dziwnym lesie, na dodatek udając głupków.

W ten sposób podważone zostały w spektaklu fundamentalne podstawy istnienia świata absurdu. Zamiast groteskowego niepokojącego obrazu rzeczywistości, otrzymaliśmy takie sobie obrazki z życia drwali. Gdyby zagrano je lepiej, może byłoby przy najmniej śmiesznie. A tak — było smutno i nuda.

Złosiłwi zatra w tym miejscu ręce z zadowolenia, że oto teatrowi się mocno dostało (z czego — tak naprawdę — się cieszyć?...). Dla bywalców teatru, którzy wiedzą po co do niego chodzą, jest to jednak żadna satysfakcja. Na tym, żeby się udało, zależy im tak samo, jak twórcom przedstawień.

Co robić, jeśli się nie uda?

Mądrzy ludzie twierdzą, że uczyć się można i na błędach. I z tą myślą jedynie podpisuję się pod „Nieudanymi rozmowami”.

DANUTA PIEKARSKA

Stanisław Tym: Rozmowy przy wycianiu lasu, reż. — Barbara Katarzyna Radecka, scenogr. — Przemysław Lewandowski, premiera — 24 listopada 1984 na Scenie Kameralnej.

Premiera w Gorzowie

Na gwiazdkę dla dorosłych i dzieci

Po „Odprawie posłów greckich” Jana Kochanowskiego i „Non stopie” Macieja Bordowicza Teatr im. Juliusza Osterwy zaprezentuje widzom w sobotę (8 grudnia) trzecią premierę sezonu. Będzie to nawiązująca do schillerowskiej „Pastorałki”, lecz odmienna w dominującej linii koncepcyjnej „Hej koleś, koleś”. Scenariusz tego widowiska opracowali Jan Skotnicki i Janusz Kłosiński.

Jan Skotnicki motywując odejście od tak powszechnie znanej i akceptowanej wersji schillerowskiej „Pastorałki” przypomina, iż pierwotnie misterium to Leon Schiller przedstawił w roku 1919 pod tytułem „Historia o cudownym narodzeniu pańskim”. Owa dawna wersja była nasycona klimatem tak znanymi wówczas aktualnościami polskich — politycznych, społecznych, plebejskich. Była w niej cała plejada typów ulicy warszawskiej, przedstawicieli różnych regionów, były humor i cięta satyra adresowane do naszych, rodzimych odbiorców, dotykały bowiem najżywniejszych spraw polskich. „Dopiero potem pisze Skotnicki — tekst został przez Leona Schillera przeredagowany. Pod tytułem „Pastorałka” z muzyką opracowaną przez Jana Maklakiewicza przewrócił wiele polskich scen (te wersje w reżyserii Kazimierza Dejmki pamiętają starzy gorzowscy widzowie). Tymczasem pierwotny tekst leżał zapomniany, a wraz z nim idea aktualnej szopki, reagującej, tak jak dawniej bywało, na współczesne sprawy nurtujące za równo wykonawców, jak i słuchaczy”.

Do tej właśnie idei wraca autorzy wersji, jaką zobaczymy w Gorzowie pod tytułem „Hej koleś, koleś”, a realizuje ją sceniczny reżyser i scenograf w jednej osobie — Janusz Tartyło. Tak ważne dla tego typu przedstawień opracowanie muzyczne spoczywa w rękach Władysława Igora Kowalskiego, a wykozystuje on w spektaklu prócz muzyki Maklakiewicza kompozycje własne oraz Katarzyny Gaertner i opracowania tematów ludowych. Już i z tego można sobie obiecywać, że zobaczymy my przedstawienie bliskie współczesnemu widzowi. Nad choreografią czuwa Zygmunta Kamiński, a przy gotowaniu wokalnym ze sobą zajął się Grzegorz Kowalewicz z Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego (nazwiska gorzowian spotyka coraz częściej wśród realizatorów — to znak, że dyrekcja konsekwentnie dąży do możliwości twórcze środowiska).

W przedstawieniu bierze udział cały zespół, nie sposób więc wymienić nazwisk wszystkich wykonawców. Teatr zachęca do obejrzenia sztuki dorosłych młodszych i najmłodszych widzów. Każdy z odbiorców znajdzie w tej nieprzejmującej przypowieści coś dla siebie.



Wystawa w zarskiej Galerii Twórczości Dziecka

Najlepsze prace, nagrodzone na konkursie „Moje rodzice” i „Dzieci przyjaźni” zwracają uwagę na różnorodność i wyjątkowość. W Galerii Twórczości Dziecka w Zarskiej Podstawowej nr 4 w Zarach. Prezentowane prace zostały wykonane przez uczniów szkół z województwa gorzowskiego i zielonogórskiego w formach bardzo różnych. Oglądamy więc rysunki wykonane kredkami, obrazki malowane akwarelami, plakatami, wydzierankami, kolażami oraz technikami mieszane. Najbardziej popularne są farby plakatowe oraz rysunek, pewnym zaskoczeniem zaś il-

noryty wykonane przez dzieci ze szkoły nr 1 w Zielonej Górze pod kierunkiem pani Teresy Barczyńskiej. Szkoda, że tak piękna i nietrudna do wykonania technika, wymagająca wprawdzie dużo staranności i dokładności, jest tak mało popularna w naszych szkołach i placówkach pozaszkolnych. Wiem, że są kłopoty z materiałami, że pracownia (ściśle ich brak), że narzędzia, że tylko jedna godzina plastyki w tygodniu, że warunki itd. itp. To wszystko prawda, ale... Jeśli wytworzymy nawyk twórczych działań dziecka już teraz, w przyszłości być może będziemy mówili o prawdziwej sztuce

autorów obecnej prezentacji. Wystawa czynna będzie do 20 grudnia br. Serdecznie namawiam do jej obejrzenia dzieci z innych szkół. Może w ramach lekcji i pod kierunkiem nauczyciela plastyki? Warto. Tak dobrego pokazu dzieł twórczości plastycznej w Zarach jeszcze nie było. Wystawa powinna zainteresować także dorosłych. Jest to dla nich inny piękny świat dziecięcych wzruszeń i doznań.

Józef Wierzbicki

Na zdjęciu: Wystawa twórczości dzieci budzi największe zainteresowanie rówieśników.

Fot. Witold Mazurkiewicz

Na naszych ekranach



Jesienią 1982 roku grupa zamachowców opanowała polską ambasadę w Bernie. Wydarzenie to — jak pamiętamy — mocno zbulwersowało polską opinię publiczną. Groźnie — początkowo — wyglądałby akt terroru zakończony sukcesem. Wziętym w ambasadzie zakładnikom zostali uwolnieni.

Dramat berneński zainspirował Jerzego Janickiego do napisania scenariusza o tym incydencie. Reżyser Janusz Kidawa zrealizował sensacyjny film zatytułowany „ULTIMATUM”, w którym akcja dzieje się w bliskiej nieokreślonym państwie zachodniej Europy. Informuje o tym plansza na początku filmu. Reżyser powiedział w wywiadzie: „Nie miałem wpływu na scenariusz — była to inicjatywa Jerzego Janickiego. Od początku chcieliśmy odejść od realiów tego wydarzenia, przyjmując napad na ambasadę jako punkt wyjścia dla pewnej fikcji. Rysował się od razu problem i pewne kłopoty. Oczywiście było, że w odbiorze filmu przez widza nie unikniemy porównywania fikcji z faktami; bez względu na to, jakich napisów byśmy nie umieszczali na początku, zjawisko to zawsze będzie miało miejsce”.

W filmie czterech polskich emigrantów misternie układa plan napadu na polskie poselstwo. Wykorzystując zbłąd okoliczności dostają się do jego wnętrza, gdzie terrorystyczny personel. Zamachowcy domagają się odwołania w ciągu 24 godzin stanu wojennego w Polsce. W przeciwnym razie grożą wysadzeniem budynku z zakładnikami. Dramat, jaki rozegrał się we wnętrzu ambasady, mimo znanych realiów, na pewno zainteresuje widzów. Film „Ultimatum” jest rzadkim przypadkiem reakcji naszego kina na współczesne wydarzenia.

W jaki sposób stworzono w filmie wiarygodny obraz Zachodu? — Mówi Janusz Kidawa: — Tego najbardziej bałem się przed realizacją. Problem przekonywającej scenografii, rekwizytu to połowa powodzenia tego przedsięwzięcia i sprawa dużo trudniejsza w naszych warunkach niż przy realizacji filmu kostiumowego. Z kilkusetosobową ekipą wyjechalismy do Wiednia, żeby nakręcić plenery miejskie, później — mieszkając w NRD — zrobiliśmy zdjęcia w Berlinie Zachodnim. W Gliwicach znaleźliśmy ulicę zabudowaną przedwojennymi, niemieckimi willami, które odbiegają od polskiej architektury i są w miarę nowoczesne. Myślę, że pewien klimat udało nam się stworzyć i to jest bardzo ważne dla odbioru tego filmu”.

W rolach głównych występują: Stanisław Michalski, Krzysztof Kiersnowski, Jan Jurek, Marek Wysocki, Leon Niemczyk i Wiesław Głuchowski.

(Jedn.)

List do redakcji

W sprawie konkursu na dramat współczesny

Z notatki — komunikatu pt. „Konkurs, w którym nagród nie przyznano” („GL” nr 286) ze zdziwieniem dowiedziałem się, że byłem członkiem jury konkursu na współczesny dramat związany z historią 40-lecia Ziem Zachodnich, ogłoszonego przez Wydział Kultury UW i Teatr Lubuski w Zielonej Górze. I że uczestniczyłem w posiedzeniu jury w dniu 15 listopada br. Nikt nie proponował mi udziału w jurymienionego konkursu, nikt z organizatorów nie zapraszał mnie na posiedzenie jury.

Swego czasu Hilary Kurpanik — dyr. Lubuskiego Teatru zaproszował mi zapoznanie się z utworami nadesłanymi na konkurs oraz przykazanie mu moich uwag dotyczących tych tekstów. Swoje uwagi, krótkie, w większości negatywne, na piśmie przekazałem dyr. Kurpanikowi. Sądze, że opinie moje o przeczytanych tekstach jury wzięło pod uwagę ferując werdykt. Nie uczestnicząc w posiedzeniu jury, nie rozmawiając na temat nadesłanych na konkurs prac z żadnym z członków jury, nie biorąc za końcową decyzję jury ogłoszoną w wyżej podanej notce — komunikacie żadnej odpowiedzialności. O dobrych obyczajach, które nas wszystkich ciągle przebiega obowiązuje, nie pisze.

Janusz Kosiński
Od redakcji: Komunikat o wynikach konkursu na współczesny dramat związany z 40-leciem powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy otrzymaliśmy z Lubuskiego Teatru im. L. Kruczkowskiego. Tzw. pismo przewodnie podpisał dyrektor teatru — Hilary Kurpanik.

Pisarskie wizyty

Wszystkie gorzowskie placówki i stowarzyszenia kulturalne prowadzą współpracę ze swymi „odpowiednikami” w okręgu Frankfurt. Współpraca ta ma już wieloletnią tradycję i z każdym rokiem rozszerza się. Szczególnie owocne kontakty prowadzi Gorzowskie Towarzystwo Kultury. Kilkakrotnie wizyty w Gorzowie pisarzy z okręgu Frankfurt, inicjowane przez GTK wywołały duże zainteresowanie czytelników, a zwłaszcza młodzieży uczęszczającej się języka niemieckiego. W ramach rewizyty w

NRD gościła poetka ludowa z Deszczna Stanisława Plewińska, przyjęta niezwykle serdecznie (gospodarze „postarali się o udostępnienie uczestnikom spotkań tłumaczeń i utworów”), a ostatnio Okręgowy Związek Kultury NRD (Kulturbund) zaprosił do Frankfurtu pisarza gorzowskiego, Witolda Niedzwieckiego. Gospodarzem wieczoru był pisarz, krytyk i publicysta — Hans Joachim Nauschütz. Witold Niedzwiecki zapoznał słuchaczy ze swym życiorysem i dorobkiem literackim, na prośbę czytelników odczytał fragment swojego prozy.

ków odczytał fragment swojego prozy.

Ożywiona dyskusja — ciąg naca się do późnych godzin — wykraczała daleko poza tematykę wieczoru autorskiego go. Słuchaczy interesowała działalność ZL (Witold Niedzwiecki jest członkiem władz krajowych związku), współczesne problemy literatury polskiej i środowisk twórczych, nurtu pisarskiego i poezji oraz wiele innych zagadnień twórczych.

Kolejnym przedstawicielem gorzowskiego środowiska literackiego, który zostanie zaprezentowany czytelnikom w okręgu Frankfurt będzie Bronisław Stomka.

(Jedn.)

Włącz radio

Zyjemy w czasach, w których różne płoty, teckiz, jeśli dotyczą osób znanych, szybko zamieniają się w legendy i mity. Dotyczy to między innymi pisarzy. Gdy zamilknięcie nie publikują, plotka zwykle głosi, że zostali zmuszeni do milczenia ze względów politycznych.

Czy przyczyną milczenia niektórych nie jest po prostu twórcza impotencja? Marek Soltysik postawił to pytanie najpierw w słuchowisku „Bezwstyd” i wrócił do tematu w słuchowisku „Chory”, nadanym z Krakowa 30 listopada 1984 r. (opracowanie radiowe i reżyseria — Wojciech Markiewicz, realizacja akustyczna — Maria Jasińska).

Roman, student spieszący na wykład, nagle spostrzega jak z pierwszego piętra wyskakuje mężczyzna w płaszczu. Student

doznaje szoku. Samobójca okazał się głosił poeta Adolf Ogórcznik, od dłuższego czasu nie publikujący i odizolowany od przyjaciół.

Słuchacz dowiaduje się o tym z prologu. Dalsza część słuchowiska toczy się w szesnaste lat po dramatycznym wydarzeniu — w domu nieżyjącego poety. Jego córka Amelia, wraz z matką i ciotką starannie podtrzymują legendę o samobójcy i nikomu nie udostępniają rzekome istniejących a nie opublikowanych rękopisów poety. Ukrywają to nawet przed Romanem, obecnie doktorem filozofii, mężem Amelii. Roman przez wszystkie lata obsesyjnie przeżywa samobójstwo poety.

Obsesja i niezbyt szczęśliwe pożytki z Amelią, przedstawione zostały w słuchowisku w wielu formach (marzenie, retro spekulacja). Wymyślił to planowany przed-

stawianej rzeczywistości tak są zagmatwane, że trudno było się zorientować, kto z kim, kiedy i gdzie prowadzi rozmowę. W pewnym momencie z treści wynika, że Amelia ma kochanka, ale kilka zdań później okazuje się tym kochankiem mąż. Gra w kradzieżliwą miłość niczego do słuchowiska nie wniosła, a jedynie zagmatwała treść.

Na koniec Roman dowiaduje się, że jego teść, poeta Adolf Ogórcznik, całymi miesiącami nie miał natchnienia i w te bezpłodne twórczości nie zajmował się w domu kuchnią, co zresztą bardzo lubił robić, a co rodzina i on sam przed wszystkim skrupulatnie ukrywali, godząc się na tworzenie mitu. Gdy Roman się o tym dowiaduje krzyczy: „Jaki więc sens, jaki więc jest sens tej śmierci? No! No? Jaki?”.

Treść utworu jest zajmująca i ważka, sądzę jednak, że jego wersja radiowa od biega od oryginału. W słuchowisku warstwa narracyjna utworu jest nieczytelna, w związku z czym w odbiorze gubi się główny wątek.

Wojciech Markiewicz jest uzdolnionym reżyserem radiowym, ma wyobraźnię, ale nie powinien zapominać, że słuchowisko to nie tylko obraz akustyczny, ale także znak semantyczny.

W słuchowisku udział wzięli: Roman (Jan Frycz), Amelia (Dorota Pomysłowska), Matka (Maria Zajączkowska-Radwan), Ciotka (Marta Jurasz) i inni.

Słuchowisko było bogate w efekty akustyczne, ale nie zawsze korespondowały one z dialogami, co również przeszkadzało w odbiorze całości.

MICHAŁ KAZIÓW

„Chory”

SOBOTA, 1 GRUDNIA
MARI, DELFINY

NIEDZIELA, 3 GRUDNIA
LEOKADII, WIEŚLAWA

TEATRY

Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze: sob., 16. niedz.: 18. — Rozmowy przy wycieczkach, sob.: 19. — Jak się kochać w nieszczęściu; niedz.: 11. — Tancowały dwa Michały

KINA

ZIELONA GÓRA

„WENUS” — sob.: 10.30, 13.15, 15.30, 17.30, 19.45; niedz.: 13.15, 15.30, 17.30, 19.45 — E.T. (USA 12 l.), niedz.: 12. — Reksio i wiosna (pol. b.o.)

„NYSA” — sob.: 10. — Synteza (pol. 12 l.), sob.: 12. niedz.: 9.30, 13.30, 15.30 — Sami swoi (pol. b.o.), sob.: 13.30 — Krzyżacy (pol. b.o.), sob.: 17.45, 19.45; niedz.: 15.30, 17.30 — Na granicy (USA 10 l.), niedz.: 12. — Zegar z kukłami (pol. b.o.)

„NEWA” — sob.: 10.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 — Nosteratu wampir (RFA 18 l.), pożegnania z filmem; niedz.: 14. — Bocciano gniazdo (pol. b.o.)

„BABIMOST” — „Piast” — niedz.: 12. bajki, 17. 19. — Władziodzi (pol. 18 l.)

BYTOM — „Mieszko” — Weneda (fr. 15 l.), Przygoda arabska (ang. b.o.)

CIBORZ — „Las” — niedz.: Wielkie miejskie arterie, Kung Fu (pol. 15 l.), Na granicy (USA 10 l.)

CYBINKA — „Złoty wiek” — Wujaszek z Ameryki (fr. 15 l.), Pod Bor suczą Skala (cz. b.o.)

GUBIN — „Iskra” — Imperium kontratakuje (USA 12 l.), Czarodziejski Lolo (cz. b.o.)

GUBIN — „Grunwald” — sob.: niedz.: 17. 19.15 — Seksmisja (pol. 15 l.), sob.: 20. — Maraton: Seksmisja, Ucieczka z Alcatraz (USA 10 l.), niedz.: 13. — Reksio i jamnik (pol. b.o.)

ŁÓWA — „Ślask” — Pasażer w kaj-dankach (chiński 15 l.), Księżniczka w odzie skorze (radz. b.o.)

JASIEŃ — „Estrada” — Ja cie trzymam, ty mnie trzymasz za brodzik (fr. 12 l.)

KARGOWA — „Światowid” — sob.: niedz.: Na tropie Sokola (NRD 12 l.), niedz.: 1. — Jak i kar (fr. 15 l.)

KOZUCHOWO — „Utecha” — sob.: 16. niedz.: 15.15 — Jak się buzi królów (cz. b.o.), sob.: 17.45, niedz.: 17. 19. — Tom Horn (USA 10 l.), niedz.: 11.15 — Słodka przygoda (pol. b.o.)

KROSNO — „Wzgorze” — sob.: niedz.: 17. 19. — Lata dwudzieste, lata trzydzieste (pol. 15 l.), niedz.: 15.30 — Pojedynek w buszu (pol. b.o.)

LIPINIKI — „Luzyczanin” — sob.: niedz.: 17. 19. — Chinaki synom (USA 10 l.)

LUBRA — „Mewa” — niedz.: Zwiędł ciadło wielkiego Magusa (NRD b.o.), ABBA (szw. b.o.)

LUBSKO — „Patria” — Wędzie smoka (USA 10 l.), Przygody małego Rimbo (rum. b.o.)

ŁAGÓW — „Świt” — niedz.: Pierścionek księżniczki (pol. b.o.), Casy ten zgiełk (USA 15 l.)

MATOMICZE — „Areny” — Dziś kołnierz Ryn (cz. b.o.), Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 l.)

NOVA SOL — „Odra” — sob.: 8. niedz.: 13.15 — Deszczowa pani (NRD b.o.), sob.: 10.17, niedz.: 15. 17. — Czy leci z nami pilot (USA 12 l.), sob.: 15. — Na strasie swój stać będą (pol. 15 l.), sob.: niedz.: 19. — Wciąż o miłość (fr. 15 l.), potęgna-

nie z filmem, niedz.: 12. — Gdy zaplonie choinka (pol. b.o.)

NOWA SOL — „Dozimet” — niedz.: 12. — W starym młynie (pol. b.o.), 17.30 — Rocky II (USA 15 l.)

ŚLAWA — „Zeglar” — Uwaga! żmł (radz. 12 l.), Wspólnik (fr. 15 l.)

SULECHÓW — „Orzeł” — sob.: niedz.: Najlepszy kumpel (USA 15 l.), niedz.: Dopóki bije zegar (radz. b.o.)

SWIEBODZIN — „Kosmos” — Inne spotkanie (weg. 18 l.), Fort XIII (pol. 15 l.)

SWIEBODZIN — „Przyjaźń” — Komandor z Nawarony (ang. 15 l.), Parszywa dwunastka (USA 18 l.)

SZPOTAWA — „As” — sob.: 19.30 niedz.: 17. 19.30 — Wieszli Brubaker (USA 18 l.), niedz.: 14.30 — Pysza i licho (pol. b.o.), 15.30 — Akademia pana Kleksa I cz. (pol. b.o.)

SZCZANIEC — „Potok” — sob.: niedz.: Krzyżacy (pol. b.o.) niedz.: Wy stawcy być (USA 15 l.), Wyprawa po złote włosy (cz. b.o.)

WOLSZTYN — „Tatry” — sob.: niedz.: Czy leci z nami pilot (USA 12 l.), niedz.: Lolek lunatyk (pol. b.o.)

ZBĄSZYN — „Odra” — sob.: niedz.: To tylko rock (pol. 15 l.), sob.: Mama (rum.-fr. b.o.)

ZBĄSZYN — „Muza” — niedz.: Kozica (bajki), Nosferatu wampir (RFA 18 l.), Kwiaty dla pani na zamku (cz. b.o.)

ZAGAN — „Meteor” — sob.: 15.30, niedz.: 13.30 — Superpotwór (jap. b.o.), sob.: 13.15 15.30, niedz.: 15. 17.15 19.30 Biekitny grom (USA 15 l.), niedz.: 12.30 — bajki

ZARY — „Antioch” — sob.: niedz.: 15.30 — Przygoda arabska (ang. b.o.), 17.30 — Nie było słońca tej wiosny (pol. 18 l.), 19.30 — Młodość kobiet (wt. 18 l.), niedz.: 12.30 — Reksio terapeutą (pol. b.o.)

ZARY — „Antioch” — sob.: 16. — Im-perium kontratakuje (USA 12 l.), 18. — Proces posłałkowy (jap. 18 l.), pożegnania z filmem; niedz.: 14. — Reksio w Nowym Jorku (fr. b.o.), 17. — Bez skrupułów (fr. 15 l.)

„MUZEA WYSTAWY”

Muzeum w Zielonej Górze — czynne sob.: 10-15, niedz.: 10-16.

Lubuskie Muzeum Włoskowe w Drznowie (Oddział MZL w organizację) — czynne 10-16.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdwie — czynne sob.: 9-15, niedz.: 10-16.

Muzeum Etnograficzne z siedzibą w Ochli — czynne sob.: 10-14, niedz.: 10-15.

Salon BWA — zmiana wystawy.

Klub MPK — czynny 14-19. Ryśm ki Elżbiety Kupisz.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C. K. Norwida w Zielonej Górze — czynna sob.: 10-17, 18. Gubin — czynne sob.: 10-17, niedz.: 13-18.

Świebodziński — czynne 10-14.

Wolsztyn, Muzeum Marcina Rożka — czynne 10-14.

Izba Pamięci dr. Kocha — czynna po uwaga — onlu w Muzeum M. Rożka.

Muzeum Martyrologii Albanców Jęńców Wojennych w Zaganiu — czynne sob.: niedz.: 10-18.

„APTEKI”

Dyżur pełnia: Zielona Góra, ulica Chrobrego; Nowa Sol, ul. Nowotki; Gubin, ul. 5 Maja; Krosno, ul. Chrobrego; Koźmin, Rynek; Lubsko, ul. XX-lecia; Sulechów, ul. Wielkopolskiej; Szprotawa, ul. Biełutka; Wolsztyn, ul. Świerczewskiego; Zagan, ul. Ślaska; Zary, ul. Buczka.



Sobota

PROGRAM I

6.00 TTR — Biologia, sem. I
6.30 TTR — Fizyka, sem. I
7.00 TTR — Fizyka, sem. I
7.30 TTR — Biologia, sem. III
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Sobolka oraz film „Don Kichot z Manczy” (8)

10.30 Dt — wiadomości
10.40 Historia dramatu polskiego — M. Domański — „Ktoś nowy”
12.10 Hobby — Różności
12.40 Telewizyjny koncert życzeń
13.10 Rolniczy magazyn techniczny
13.40 „Partyzancki general” (2) — rep. filmowy
14.20 Studio Sport — mecz piłkarski Włochy — Polska
15.15 Dt — wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 „Pod zwrotnikiem Kozłorożca” (3) — film prod. australijskiej
17.15 W świecie czysy — program dla niesłyszących
17.45 Telewizyjna lista przebojów
18.05 Losowanie Dużego Lotka — zakłady specjalne
18.20 Pegaz
19.00 Dobranoc — „Bajki Bolka i Lolka”
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Tora! Tora! Tora! — film fab. prod. USA-jap.
22.20 Na żywo
22.50 Wiadomości sportowe
23.05 Kino nocne — „Przelotne znajomości” — dramat obycz. pro dukcji RFN

PROGRAM II

11.30 NURT — Nauczyciele nowato-ry
12.00 NURT — Dydaktyka matema-tyki
12.30 NURT — Studium języka pol-skiego
13.00 — 22.30 — Sobota w „Dwójce”
13.00 Dt — wiadomości
13.10 Filmharmonia „Dwójki”
14.00 „10-15” — zespół „Dom” przed stawia
15.20 Wideołeka
16.00 Temat na dziś
16.40 Bliżej natury
17.00 Gorąca linia
17.25 „Ciało bez tajemnic” (10) — „Ślepa maszynaria” — film TV ang.
18.20 Odpowiedzi na telefony
18.30 Program lokalny
19.00 Na antenie „Dwójki”
19.15 Archiwum Neptuna
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszących)
20.00 Ze sztuką na ty — aktualności publicystyki kulturalnej
21.30 Tydzień w polityce
22.10 Dt — wiadomości
22.20 Kino dorosłych — „Ogród We-nus” (5) — film prod. hiszp.
23.00 Sopot ’84 — Anne Veski

TV BERLIN

PROGRAM I: 10.30 Człowieku, babcią! (2) — film tele-wizyjny NRD; 13.20 Wśród In-dian, Lapocznycy i Beduinów, 17. Modą; 19. Stulecie chirurgów (7) — serial filmowy; 19.30 Dziennik; 20. Międzynarodowy cocktail muzyczny; 20.25 Francja — NRD — między pa-ństwowy mecz piłkarski z cyklu eli-minacji mistrzostw świata; 22.30 Ko-cham cię jeszcze — film fab.

PROGRAM II: 16.30 Niespodzian-ki w miłości — włoska komedia fi-lmowa; 18. Fale Morza Czarnego — serial film.; (9); 19. Ermitaż (8); 20. Sny o Alasce — film fab.; 22. Ku-bańskie rytmy.

Niedziela

PROGRAM I

6.00 TTR — Fizyka, sem. III
6.30 TTR — Biologia, sem. III
7.00 Wszelchnia rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarstwu
8.15 Program dnia
8.20 Tydzień
9.00 Teleranek oraz film „6 mило-nów sekund” (15)
10.30 Dt — wiadomości
10.35 „Przygody roślin” (5) — se-rial przyrodniczy prod. franc.
11.00 Estrada folkloru — Zielona Gó-ra ’84
11.15 Tu, w tym samym miejscu — Wawer — tamta noc
11.45 Siedem anten
12.35 Kraj za miastem
13.00 „Mały święty Mikołaj” — film prod. NRD
14.00 Teatr Telewizji dla dzieci — „Pięta strona świata”
15.00 Dt — wiadomości
15.10 Program dnia
15.15 Telewizyjny koncert życzeń

PIĘKNY, zdrowy szczeniak nie-rasowy po inteligentnych rodzi-cach do oddania w bardzo dobre ręce, ludzi kochających zwierze-ta. Władomości: Zielona Góra, te-lefon 26-86 w godz. od 10.00 do 18.00. 16650-G

16.00 „Plac Diamentowy” (4) — se-rial prod. hiszp.
16.55 „Tam, gdzie rośnie wanilia” (1) — progr. R. Badowskiego
17.40 Studio Sport — narciarstwo al-pejskie
18.25 Antena
19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Kalina czerwona” — film pro dukcji radz.
21.40 W mojej ojczyźnie — polszczy-znie
22.05 Sportowa niedziela
22.35 Klub międzynarodowy
22.55 Dt — wiadomości
23.00 Zługując w dobry czas — wi-dowisko muzyczne

PROGRAM II

9.40 „Kalina czerwona” — film prod. radz. (dla niesłyszących)
11.20 Peryskop — wojskowy progr. public.
11.50 — 22.55 — Niedziela w „Dwójce”
11.50 Dt — wiadomości
12.00 Kwadrans z hejnałem
12.15 Aerobic
12.30 Moja muzyka
13.00 „Kino-Oko”
14.00 Gdybym był...
14.45 Pałace, których nie znacie — Pałac Tyszkiewiczów
15.10 Kino rodzinne — „Uparciuch” (4) — film prod. RFN
16.00 Jutro poniedziałek
16.30 Finał przebojów „Dwójki”
17.20 Ukryte skarby narodowej kul-tury
18.00 „Shahr-kleton” (2) — film bio graf. i. d. ang.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Sport w „Dwójce” — „Wiel-o-bój gwiazd w Gorzowie”
21.00 10 dni w Collegium Musicum
21.25 Galeria „Dwójki”
21.50 Dt — wiadomości
21.55 „Szpital na peryferiach” (20) — ostatni — film prod. cz. cz.

TV BERLIN

PROGRAM I: 11 Godzina muzy-ki; 12 Hildburghausen — miasto za-gorami; 13 Ze świata zwierząt; 13.30 Koncert życzeń; 14.30 Rok wśród wiecznych lodów (3); 15.30 Jas i Ma-gosia — opera; 17.10 Sport; 19.30 Dziennik; 20. Ach ty, moja kochana — film tele. z; 21.55 J. S. Bach: „Spór między Phoebeum i Panem”.

PROGRAM II: 10 Bokserskie mi-strzostwa NRD (finały); 18 Cylinder i kartoflany nos (4) — serial film.; 19 Sport; 20 Ogrody rodziny Finzi Continich — włoski film fab.; 22 Dru-ga miłość — polski film telewiz.

Poniedziałek

PROGRAM I

13.30 TTR — Matematyka, sem. I
14.00 TTR — Język polski, sem. I
15.50 NURT — Nauczyciele nowato-ry
16.20 Program dnia
16.25 Dt — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów — Ency-klopedia TDC
16.55 Ogrody zoologiczne świata — „Wiedeń” — film prod. RFN
17.20 Dt — wiadomości
17.30 Telewizyjny informator wy-dawniczy
17.50 Album chopinowski
18.20 Saldo
19.00 Dobranoc — „Wierni przyja-ciele”
19.10 Echa stadionów
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji — Eduardo de Filippo — „Neapol miasto milionerów”
21.40 Dt — komentarze
22.05 Pokój 408
22.35 Mężczyźni wolą blondynki

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Prosto z morza — Zmiany na morskiej mapie
18.30 Program lokalny
19.00 Pokręć głową — zagadki elek-troniczne
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Kalendarz historyczny
20.15 Złota płyta H. Zagorowej
21.15 Dt — wydarzenia, telefon „2”
21.30 Spektrum
22.00 20 lat minęło — „Obok” — film TP
22.55 Dt — wiadomości

Wtorek

PROGRAM I

6.00 TTR — Matematyka, sem. I
6.30 TTR — Język polski, sem. I
8.10 Fizyka, kl. 8
9.00 Plastyka, kl. 3
9.20 Film dla II zmiany — „Popie-lec” (9 — ostatni) — „Po la-tach” — film TP
10.50 Dt — wiadomości
11.00 Język polski, kl. 4
11.55 Wiedza obywatelska, kl. 7
12.50 Plastyka, kl. 3

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „GÓRCZYN”
w Gorzowie, ul. Czerwieńska 6
ZATRUDNI OD ZARAZ

* specjalistę d/s gospodarki materiałowej, wykształcenie wyższe lub średnie
* operatora spycho-koparki
* dekarzy
* murarzy
* brukarzy
* ogrodników terenów zielonych
* robotników niewykwalifikowanych
Po 3 latach nienaganniej pracy jest możliwość przyspieszenia przy-jęcia na członka spółdzielni i wcześniejszego otrzymania mieszkania. Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr, pokój 120 lub 121 tel. 273-21 wew. 120 lub 121. K-7006

13.30 TTR — Język polski, sem. III
14.00 TTR — Matematyka, sem. III
16.25 Dt — wiadomości
16.30 Dla dzieci — „Kameleon”
16.55 Dla młodych widzów — Mię-dzy nami i książkami
17.20 Dt — wiadomości
17.30 20 lat minęło — „Rekord świa-ta” — film TP
18.35 Mówmy otwarcie
19.00 Dobranoc — „Slimak Maciuś”
19.10 Diagnosta
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Popielec” (9 — ostatni) — „Po-latach” — serial TP
22.00 Dt — komentarze
22.25 „Z wizytą u Jana Straussa”
23.25 Dt — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 W obronie własnej
18.30 Program lokalny
19.00 Reportaż z Tajlandii
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Gorąca linia
20.15 Salon muzyczny — 30 lat sce-ny operowej w Łodzi
21.15 Dt — wydarzenia, telefon „2”
21.30 Portret klasy
22.00 Literatura i ekran, Matylda Molng” (1) — film prod. NRD
23.00 Dt — wiadomości

Środa

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski, sem. III
6.30 TTR — Matematyka, sem. III
8.10 Geografia, kl. 5
9.00 Muzyka, kl. 1
9.35 Film dla II zmiany — „Młocze nie dr Evansa” — film radz.
10.50 Dt — wiadomości
11.00 Chemia, kl. 7
11.55 Język polski, kl. 6
12.30 Czas reformy
13.30 TTR — Uprawa roślin, sem. I
14.00 TTR — Hodowla zwierząt, sem. I
14.30 NURT — Psychologowie — wy-chowawcom
15.00 Program dnia
15.05 Krag — magazyn harcerzy
15.30 Dla dzieci — „Tik-Tak”
15.55 Mecz: Dynamo Mińsk — Wi-dzew Łódź — III runda Pu-charu UEFA, w przerwie me-czu ok
16.45 Dt — wiadomości
17.50 Kartki z biografii Wł. I. Leni-na (5) — „Raz obrona droga” — serial biograf prod. radz.
18.50 Losowanie Express Lotka i Ma-lego Lotka
19.00 Dobranoc — „Gucio i Cezar”
19.10 Zakochani w ziemi
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Młoczenie dr Evansa” — film radz.
21.35 Dt — komentarze
21.55 Program publicystyczny
22.55 Dt — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Zwierzęta świata — „Koch-mój przyjaciel” — franc. film dok.
18.30 Program dnia
19.00 Splewnik domowy
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Za kierownicą
20.15 Dookoła świata — najmniejszy kontynent
20.55 Ekonomia na co dzień — Kon-kurencja
21.25 Dt — wydarzenia, telefon „2”
21.40 Studio Sport — Polska — Szwecja w superlidze tenisa sto-łowego oraz międzynarodowy turniej piłki ręcznej kobiet
22.55 Dt — wiadomości

Czwartek

PROGRAM I

6.00 TTR — Uprawa roślin, sem. I
6.30 TTR — Hodowla zwierząt, sem. I
8.10 Historia, kl. 6
9.00 Praca — technika, kl. 2
10.00 Film dla 2 zmiany — „Poste-runek przy Hill Street” (8)
10.50 Dt — wiadomości
11.00 Język polski, kl. 1 lic.
11.55 Nauka o człowieku, kl. 7-8
12.50 Praca, technika, kl. 2
13.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. III
14.00 TTR — Hodowla zwierząt, sem. III
16.20 Program dnia
16.25 Dt — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów — „O-mnie, o tobie, o nas” — Sto-warzystwa — myślicy i ja” (8)
17.20 Dt — wiadomości
17.30 Interstudium
17.55 Rzemieślnicy
18.05 Magazyn lotniczy
18.30 Sonda
19.00 Dobranoc — „Miś Uszatek”
19.10 Konto „M”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka

20.15 „Posterunek przy Hill Street” (8) — serial prod. USA
21.05 Świat z bliska
21.45 Dt — komentarze
22.10 Seans filmowy
22.40 Dt — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Krajobrazy kultury
18.30 Program lokalny
19.00 Teleturniej morski
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Gorąca linia
20.15 Teatr Muzyczny na Świecie — M. Rymkowski-Korsakow — „Car-ska narzeczona” (2)
21.15 Dt — wydarzenia, telefon „2”
21.30 Punkt widzenia
22.00 Obrona Sokratesa — „Uczta”
22.55 Dt — wiadomości

Piątek

PROGRAM I

6.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. III
6.30 TTR — Hodowla zwierząt, sem. III
8.10 Przysposobienie obronne, kl. 7
9.00 Wokół nas, kl. 1 i 2
9.45 Film dla 2 zmiany — „Odwie-czyn zew” (15) — „Ogień i po-piół”
11.00 Domowe przedszkole
12.50 Wokół nas, kl. 1-2
13.30 TTR — Biologia, sem. I
14.00 TTR — Chemia, sem. I
15.30 W szkole i w domu
15.50 NURT — Studium historii
16.20 Program dnia
16.25 Dt — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów — Ty-lko dla orlat
16.55 Dla dzieci — Piątek z Pan-kracym
17.20 Dt — wiadomości
17.30 Tele-goł
18.00 Bez próby — Telemuza — pro-gram rozrywkowy
19.00 Dobranoc — „Chłopiec z pla-katu”
19.10 Na obcej ziemi — rep.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Monitor rządowy
20.30 „Odwieczny zew” (15) — „Ogień i popiół” — serial TV radz.
21.40 Dt — komentarze
22.10 Zawsze po 21-0
22.50 Dt — wiadomości
23.00 20 lat minęło — „Chłopcy” — film TP

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 Śledztwo w sprawie nauki
18.00 To trzeba wymyślić
18.30 Program lokalny
19.00 IV Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Z dymkiem cygara
20.15 Galerie świata (13)
20.45 „Było, nie minęło”
21.15 Dt — wydarzenia, telefon „2”
21.30 W poszukiwaniu fachowców
21.45 Opowieści o miłości — „Śnia-danie w łóżku” — film prod. NRD
23.00 Brawo
23.30 Rozmowy intymne
0.00 Dt — wiadomości

ZAKŁAD BETONIARSKI
Zary, al. Wojska Polskiego 112a
PRODUKUJE
DOMKI typu „BONIN”
Zamówienia na rok 1985 i lata na-stępne przyjmujemy w dniach: od 7 do 20 grudnia 1984 r.
Zapraszamy w godz. od 8 do 16, 16910-G

MOTOCYKL Harley Davidson — sprze-dam. Nowa Sol, Kossaka 19A/2. 16467-G

AUTA — krajowe — zagraniczne kup-no — sprzedam. Firma: Marek Kosi-łow, Zielona Góra, Findera 12, tel. 636-10. Zapraszamy 9.00-16.00. 16458-G

FIATA 126p 1983 — sprzedam. Sule-chów, Cedry 4. 16051-G

WARTBURG, rok 1978, przebieg 60 tys., silnik w bardzo dobrym stanie, nowe opony — sprzedam. Jelenia Gó-ra, tel. 269-83, do 15. 16188-G

NOWY dom wszelkie wygody wraz z budynkiem nadającym się na prowa-dzenie rzemiosła — wolne sprzedam. Zygmunt Stopek, Zgierz, k. Łodzi, Gospodarcza 2. K-6921

OBRAZKI, kartki — kożuszek roz-średni — sprzedam. Gorzów, Wroble-wskiego 25c/1, od 13 do 15. 4052-GG

KURTKI nowa z lisów niebieskiej i srebrnej — sprzedam. Zielona Góra, Bieruta 63/4. 16038-G

„PRAKTYCZNA B-100” oraz gramofon kwarcowy i M-538 SD Fineza 1. Su-lechów, tel. 21-53. 16350-G

KOŁEC siatkowy — kupię. Zielona Gó-ra, tel. 634-83. 18394-G

M-2 własnościowe zamknięcie na więk-sze spółdzielcze. Zielona Góra, tele-fon 641-32, po 16. 16412-G

M-4 spółdzielcze 52,8 m kw. w Zie-lonej Górze z telefonem, działką ogro-dniczą zamknięcie na Poznań. Oferty: Biuro Ogłoszeń Zielona Góra, Niepod-ległości 25, dia 16404-G. 16404-G

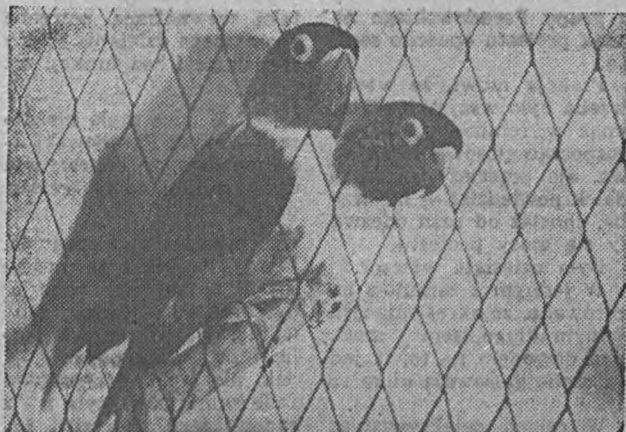
CODZIENNE nowe oferty, adresy, biuletyny, krajowe, zagraniczne, po-łeca Korespondencyjna Agencja Ma-trymonialna 78-401 Szczecin. 1902-P

FIATA 126p, rok 1978/79 — sprzedam, Nowa Sol, Chabubinskiego 8A/2, po 16.00. 16016-G

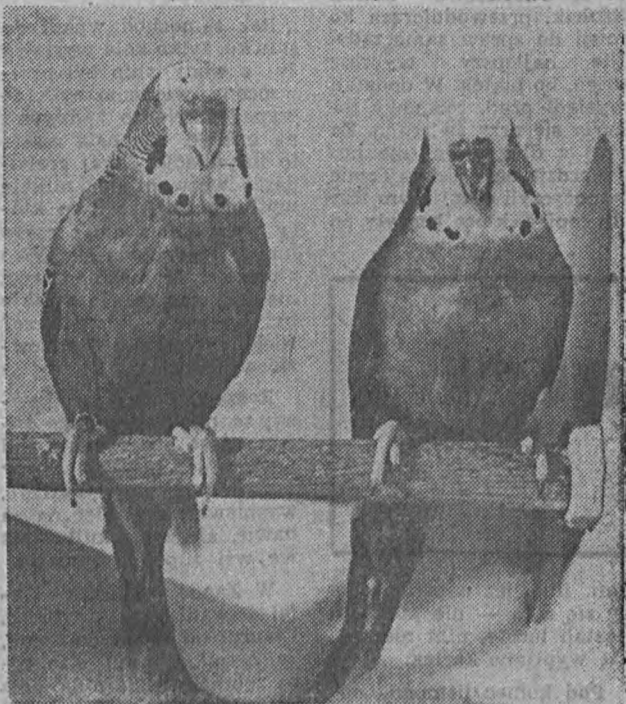
Imprezy sportowe

KOSZYKÓWKA

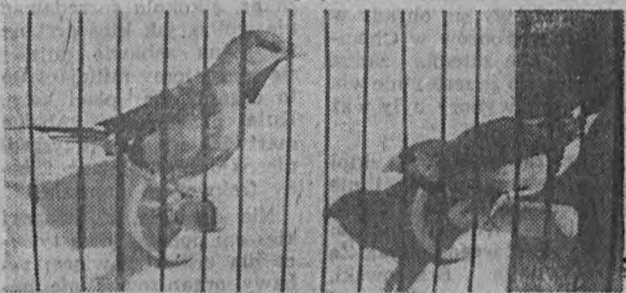
W niedzielnych meczach Mł mako regionalnej



Papuzki nierozłączki



Papugi faliste



Amadyny ostrosterne



Mala sala zakładu zielonogórskiego „Mera-Lumel” przy ul. Kazimierza Wielkiego w Zielonej Górze chwilami nie mogła pomieścić zwiedzających, wraz ze swoimi pociechami, wystawę pięknych, egzotycznych ptaków.

Członkowie Polskiego Związku Kanarków i Ptaków Egzotycznych pokazali nam swoje najpiękniejsze okazy, jak: kanarki śpiewające i kolorowe, papuzki, rozele, nimfy, bażanty złoiste, amadyny, ryżowce.

Dokonało atrakcyjnych zakupów, a przy okazji wymieniono sporo interesujących spostrzeżeń na temat hodowli tych pięknych ptaków.

Fot. BRONISŁAW BUGIEL



Nimfa

(Ciąg dalszy ze str. 1)

utrzymała się w mojej pamięci duża ilość lodu i wody. Właśnie po lodzie pokrytym wodą wspinałam się w drodze do przedszkola w moich czarnych, wyczyszczonych do połysku bucikach. Czystałam je sama i polysk ich cieszył mnie bardzo. Toteż jak wywróciłam się i pobrudziłam buciki bardzo było mi ich szkoda niż do kuczaj mi ból potłuczonych kolan.

Kiedyś zachorowałam i mama nie puściła mnie do przedszkola. Tkwiłam w domu z nosem przyklejonym do szyby i patrzyłam na płynącą w dole Odrę. Była pokryta olbrzymimi krami, a lód sięgał daleko na rozlewiska, na łąki. Dwa brzegi Odry łączył drewniany most, który drżał cały gdy duża kura uderzy w jego przesłono. Z okien mojego domu widać było żółte nierzeczyliwych, ruch na tym moście. Jeżeli z jednej strony wpuściano na most samochód, z drugiej zatrzymywały się furmanki, na moście był tylko jeden pojazd. Mówiono, że gdyby wjechały dwa

z rozłożystą lipą na środku, byłby chlew, stodoła, jakieś komórki, pralnia i duży ogród, na którego miedzach rosły krzaki porzeczki i drzewa owocowe. Z okien nie było już widać Odry. Trzeba było do niej zbiec z górki przez sad Żywieckich, potem ulicą Jaskółczą do Świerczewskiego, leżąc tuż nad rzeką, a droga ta zabiegała nie więcej niż dziesięć minut.

Nie pamiętam dokładnie kiedy zamieszkałyśmy na Paderewskiego, ale do szkoły, we wrześniu 1948 roku szłam już stamtąd. Ten właśnie dom został na długie lata moim domem. Dom Społeczny spadł do rangi krótkiej przystani.

Wszystkie wspomnienia dzieciństwa, dziecięce troski i radości, choroby i pierwsze nieśmiałość uczucia, śmiech pod rozłożystym orzechem, gdzie bawiliśmy się w domu, plac pod gruszą gdy użądliła mnie osa to wszystko mój dom na Paderewskiego w Krośnie nad Odrą, które później stało się Krosnem Odrzańskim.

potem szpital, duża lampa nad stołem, gdzie mnie badano, potem mama niesie mnie na górę po schodach i... długo, długo nie. Następne wspomnienia to duża sala szpitalna, w której bardzo się bałam zamkniętych drzwi, jedzenie zupy miedznej z talerza postawionego pod brodą, jakiś cukierek mietowy, który posłaliśmy i znowu odkładałam. Opatrunki, cuchnąca ropa, warkoczyki, które cesała jakaś kobieta leżąc obok, i codziennie jajecznicę smażoną na masle na emalowanym, poobijanym talerzu, na tym samym talerzu smażona i podawana pod brodę. Jajka te codziennie przynosił Romek. Przez całą zimę pięciolatek zakradał się chylkiem i przebiegał niezauważony.

Na początku kwietnia wyszłam, a właściwie mama wywiezła mnie na dziecięcym wózku ze szpitala, co było interpretowane jako „ucieczka grabarzowi spod łopaty”. Musiałam uczyć się chodzić, drugi raz w życiu, a chude, długie nogi gięły się przede mną. No i trzeba było dzieciaka odkarmić. Przy każdym więc dojeniu krowy był kubek ciepłego mleka z pianką dopełniany łożami, bo dla czego mam ciągle pić jeszcze z pianki. I była świąteczna, wszystkichomaga, odkarmiająca jajeczni-

piery, został więc majstrem w firmie budowlanej i miał nawet pomocników. Pamiętam jak budował bank, niedaleko dużego kościoła (miał być po drugiej stronie Odry, na górze). Przynosił mi na budowę jedzenie. Stał wysoko na drewnianym rusztowaniu, kładł cegły a kielnią zaprawę. Cegły nosił na górę, na plecach i na drewnianym „koźle” pomocnik, a w wiadrach na sznurach wciągało się zaprawę. Tata z góry wołał:

— Zaczekaj, Ircia, już schodzę.

Schodził z rusztowania, wycierał ręce czym popadło, ślady na ceglach, jadł przyniesiony chleb popijając mlekiem z butelki. Potem zapalał papierosa, zawsze polówkę i zawsze w drewnianej cygarnicze i opowiadał jak wysoki będzie ten dom. Ja albo przyglądałam się murem, albo obserwowałam banieczkę powietrza w oczku wasserwagi. Na murze, na sznurku zwisała ostro zakończona główka pionu.

Dom nasz zapełniał się coraz bardziej. W niecałe dwa lata po

Dom nad Odrą

razem z obu stron most zawałił się na środku. Siedziałam i myślałam: jak to dobrze, że żołnierze pilnują tego mostu, bo jak by się zawałił nie można byłoby pojechać ani do szkoły. Moja starsza siostra chodziła już codziennie przez most, do szkoły.

Z przedszkola, choć z późniejszego już okresu, pamiętam dzieci. Kiedyś wypłulam podany mi tran i wybrudziłam nim wstążkę przy marynarskim ubranku (nosiły je wtedy też dziewczynki), a wychowawczyni starała się ją wyczyszczyć. Pamiętam też, że dzieci miały grządkę z warzywami w ogródku, a na mojej rośły czerwone buraczki i miałam tą grządkę razem z Oleńką. Oleńka miała jasne włosy i zazdrościłam jej, że jest taka ładna. Jeszcze gdzieś we wspomnieniach bląkały mi się jakieś występy, jakieś zdjecia. O tak! Jest zdjęcie z tego okresu w domu moich rodziców, w dużej szufladzie.

Okres ten utkwił mi w pamięci jeszcze jednym, smutnym wydarzeniem. Zmarł mój młody, ledwie urodzony bratczek. W nocy karmila go mama, lecz gdy wstałam rano leżał w swoim łóżeczku w drugim pokoju i już nie żył. Prawdopodobnie wiadomo było, że umrze. Urodził się zbyt wcześnie i to w drodze z Polupina do szpitala w Krośnie, właśnie na tym trzęsącym się moście, w wicherze, zawieje i deszcz. Żył siedemnaście dni. Z domu na cmentarz, przez ogród, białą trumienkę niosły na ręcznikach dziewczynki z sąsiedztwa. Gdy zrobiło się ciepło miałam jeszcze jedno zajęcie — wyrzynałam trawę na grobie Kazika, stawiałam w puszkach kwiaty zebrane na miedzy przy ogrodzie. Potem mały grobek pokrył czerwony kamień w czarne centki, w którym był tylko mały dołek, na sadzone kwiaty.

Życie toczyło się dalej, w domu było nas troje — pokolenie urodzone w czasie wojny.

Ten gmach PZZ-u, w którym mieszkaliśmy nazywano też, nie wiem dlaczego Domem Społecznym. Z jednej strony była wysoka skarpa nad Odrą, z drugiej park, który wtedy wydawał mi się bardzo duży. W parku było boisko wysypane czerwonym żużlem, a przy nim drewniany domek.

Mama moja pochodzi z wileńskiej wsi, na drogę na Ziemię Odzyskaną dostała od babci krowę (bo gdzieś ty jedziesz na same gruzi, tam jeszcze Niemcy — ostrzegala babcia przed wyjazdem). Mieszkając w Polupinie dorobił mi się świnki i paru kur. Zwierzęta i kawałek ogrodu dawały poczucie pewności, że będzie co jeść. Pasła się więc krowa na trawnikach w parku Domu Społecznego, kury szczypały trawę i wszędzie wchodziły, ogródzony kort tenisowy był dobrym wybiegiem dla świnki, a przebiegająca za nią na chlewiku. Nie mogło to jednak trwać długo — rodzie otrzymał nakaz zlikwidowania zwierząt lub wyprowadzenia się z domu. W tamtych czasach łatwiej było znaleźć mieszkanie niż jedzenie. Zabierając cały nasz dobytek, wyprowadziliśmy się z Domu Społecznego.

Nasz nowy dom był parterowy, miał trzy pokoje z kuchnią na dole i jeden na górze, między poddaszem, miał duże podwórko

A Odra w Krośnie jest jedyną, niezapomnianą, niepowtarzalną. W Szczecinie, gdzie mieszkam teraz to inna Odra — rozłana w wiele kanałów, że nie wiadomo, który jest Odrą właściwą lub ujętą w betonowe brzegi. Barka na Odrze w Krośnie była atrakcją. Stawoło się na moście, machało się ręką do ludzi z barki, oni też machali do nas, barka opuszczała komin przepływając pod mostem, potem patrzyło się za nią długo aż zginieła za zakrętem rzeki. Barki w Szczecinie to jakiś magazyn, skład, stoją równo ustawiane pod betonowymi narbrzami.

Cóż z tego, że w Odrze Wrocławia przegląda się gmach Uniwersytetu skoro też jest woda ujęta w betonowe brzegi i trudno nazwać ją rzeką.

Teraz, gdy opisuję te wspomnienia jestem w Kostrzynie nad Odrą. Konieczność musiałam pojechać nad jej brzeg, i znowu zawozić — to nie ta Odra w Krośnie, albo nie tamta sprzed czterdziestu niemal lat.

Ale wróć do tamtych lat. Chodziłam do szkoły „białej”, bo po tem była też „czerwona”. Nazwy pochodziły od koloru murów szkoły — ta biała była tynkowana, a czerwona z czerwonej cegły. Zaczynało się ją od parteru, bo im wyższe klasy tym wyżej się uczyły, z zazdrością spoglądało się na uczniów idących wyżej. Moją pierwszą nauczycielką, która uczyła mnie wszystkich przedmiotów do czwartej klasy, była pani Katarzyna Winiuciova. Pamiętam, że była wysoka, chodziła w szkolnym fartuchu, brązowym, mieszkająca nad szkolnym sklepikiem i miała syna, Wojka. Do szkoły chodziłam przez Siubicką, Podgórną i most, potem już nową, z betonu i stali, a stary został rozebrany. Na Jaskółczej było zawsze błoto choć była to krótsza droga. A w ogóle to prze konana byłam, że szkoła jest bardzo daleko i nie mogłam zrozu-

mieć jak siostra może tam zająć się dwadzieścia minut. Nigdy nie chciała iść ze mną, bo się wlokła. Ale wbrew przysłowiu do szkoły chodziłam z górki.

Gdy byłam w pierwszej klasie urodził się mój brat, Antos. Pamiętam jak mama przyniosła go ze szpitala, rozwijała na łożku w szpitalni czemu przyglądałam się z zaciekawieniem. Prawie czterolatni Romek cieszył się, że ma bratczka.

Tata pracował na poczcie. Jeździł w pocztowej czapce, zieloną pocztową budą koniem na dworzec po listy i paczki, a jak był w urzędzie pocztowym stemplował dużo, dużo listów. Gdy przychodziliśmy do taty nie pozwalał nam stemplować, wolno było tylko patrzeć, bo to ważna robota. Wykonując tę ważną robotę zarabiał strasznie grosze, a w domu, na stole kładło się już sześć złotych. Pomagała mama, pomagał ogród. Catymi koszarami wozilo się na rynek pomidory, ogórki, porzeczki, w drodze powrotnej kupowało się cukier, nieraz chleb (czasem mama piekla). Na zeszty, pióro i atrament pieniądze dostawało się zawsze, ale nie wolno było łamać ołówków, obśadek, stalówek (najlepsze były „krzyżówki” i „serki”), wyrwać karte z zeszytów. Były też podręczniki. Nieraz nowe, nieraz używane, to znowu pożyczane. O, jak byłam w drugiej klasie, to był nawet prenumerowany „Świerczyk”.

Pamiętam 27 grudnia 1949 roku. Czytałam opowiadanie, nad którym był obrazek z sankami i choinka i jadłam jajecznicę. Był to rano przedzajacy moja ciężka, paromiesięczna choroba. Był lekarz w malej przychodni, nazywał się dr Rynek,

Tylko dla mnie, gdy dzieci wyszły na podwórko. Brałam ja więc na chleb i niezauważona wychodziłam. Na podwórku każde z nas ugrzyło raz, a ja nie miałam ani jajecznicę, ani wyrzutów sumienia, że jem sama coś lepszego.

Po długiej przerwie pierwszy raz do szkoły poszłam pierwszego maja. Był to rok 1950. Wszystkie dzieci dostawały torebkę cukierków, a ja powiedziałam do nauczycielki: dziękuję siostrze, i bardzo się tego zastydziłam. Potem umajonymi samochodami młodsze klasy jechały, a starsze czworokami szły na wiec 1-majowy na placu Stalina, a wzdłuż dookoła były gruzi i zrobione wśród nich przejścia.

W czerwcu tego roku urodził się następny mój brat, Jasiu.

W szkole byłam jedną z tych, których nie widać i nie słychać. Siedziałam zawsze w pierwszej ławce razem z Dziunią Gratkowską, obie w okularach.

Po okularach była wyprawa raz w roku do Zielonej Góry. Najczęściej w poniedziałek i zawsze w październiku, bo wtedy zawsze przypadał rok szkół. Mimo, że jechało się do okulisty, podróż była poprzedzona gruntowną kąpielą i zmianą bielizny. Wstawoło się rano o czwartej, długa droga do dworca, potem daleki pociąg trzeciej klasy, gdzie z peronu wchodziło się do każdego z osobna przedziału. W przednich taty zawsze otwierał drzwi, a ja wsiadłam się pod jego ręką. Potem był sklep optyczny i nowe okulary. Pierwsze z nich, w pierwszej klasie, były w drucianej oprawie i miały różowe łapki na nos. Szłam w nich wielkimi krokami, bo wydawało mi się, że ulica jest nierówna i muszę przekraczać wgniebia. Tata trzymał mnie za rękę i wiedziałam, że nie upadnę.

Nagrody na koniec roku szkolnego dostawała Teresa, ja nie. O mnie nie było nic złego i nie bardzo dobrego, po prostu przechodziłam do następnej klasy.

A w ogóle miałam zawsze poczucie dziewczynki, z „gorszej sery”. Te z „lepszej”, najczęściej córki wojskowych były ładnie ubrane, rozmawiały tylko między sobą, umiały też rozmawiać z chłopami. Chłopcy też byli albo z „lepszej sery”, albo tacy, z którymi „wstyd było się zadawać”. No, może z wyjątkiem jednego. Romek B. był zawsze odkaśniętym. Był w Polupinie, był w przed szkół, był w tej samej klasie w szkole. Miał białe włosy prosto ścięte na czole i zawsze patrzył „spode łba” jak mawiała moja mama. Romek był też nieraz u nas na podwórku, nieraz w domu czy razem przy stole. Mama Romka szła nam fartuszeki szkolne i była chrestną Jasiu. W szkole jednak nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą. Za to w drodze ze szkoły do domu przeżywałyśmy się i bili. Mama Romka zawsze piekla smaczne ciasto, a on bał się zostawać sam w domu nawet jak był już duży i chodził do szkoły.

Gdy chodziłam już do czwartej — piątej klasy odgruzowywałyśmy wszyscy Krosno. Ustawiał się szpaler dzieciaków i podawaliśmy sobie cegły z rąk do rąk. Ktoś je nam podawał, ktoś je od nas odbierał. Po jakimś czasie wokół placu Stalina nie było już gruzów. A była to najbardziej zniszczona część miasta. Po odgruzowaniu zaczęło się budowanie. Tata mój jeszcze przed wojną pracował na budowie, miał nawet jakieś pa-

Jasiu urodził się Andrzej, w tydzień później Hela. Gdy byłam młodszą, a dzieci w domu było mniej, w czasie wakacji wyjeżdżałam na kolonie. Potem, gdy dom się zapełniał, a Teresa „była już dorosła” moim obowiązkiem stało się pilnowanie dzieci. Najgorzej były wakacje po szóstej klasie. Mama poszła do pracy do kuchni na kolonach. Kto z malców mógł chodzić poszedł razem z mamą. Mnie jednak na całe dnie zostawił wszędzie wiazący, dwuletni Andrzej i paromiesięczna Hela. Całymi dniami było przewijanie, mycie, ubieranie, karmienie. Ale jak dzieciaki posnęły udawało mi się nieraz polatać z moją koleżanką, Zenią K. Właśnie tak, polatać, uo najciszej był to „skok” na cudze czereśnie, swoich nie miałam.

Jak z butów i sukienek tak wyrosłam, i z tego latania. Sukienki najczęściej nosiłam po Tesi, nieraz pani B. przerabiała coś z rzeczy mamy. Były taty, klepał sam, tylko cholewki robił szewc Uglik. Latem biegano się bosko koło domu, buty były do szkoły i do kościoła. Na zimę pod żelówkę taty przybijał poprzeczne pasy ze starej gumy żeby nie można było się ślizgać i drzeć butów.

Ilość żyłek na stole przybywała szybko i niż mnożył się grzech z pracy rodziców. Nie zawsze był chleb, wtedy jadło się kartofle, z mlekiem a smażone były przysmakiem. Ale znam też smak „u li”. Do „miski” z wodą krolilo się stawy chleb, którego nie dalo się ugryźć, cebule i spaloło sol. To właśnie „tul”. Wtedy jadło się z jednej miski, do czegoś lepszego były oddzielne talerze, najczęściej blaszane, żeby się nie tłukły, i takie też kubki. Gdyby nie ogród i to co stało w chlewkach, nie wiem jak moglibyśmy żyć. Nie darmo krowę nazywano żywiciela rodziny, a ogród prócz jedzenia i paszy dla zwierząt dawał też pieniądze za sprzedane owoce i warzywa.

W tych warunkach, wiosną 1956 roku przyszła wieść: trzy czwarte naszego ogrodu zostaje przeznaczona na działki, nam zostaje jed na czwarta dotychczasowych „wiosci”. Ten mały kawałek nie wystarczył ani zwierząt, ani dzieciaków. Zapadła decyzja: wyprowadzamy się na wieś, tata dostaje gospodarstwo z puli osadnictwa wojskowego na Dolnym Śląsku.

Zaczęło się wiazanie tobołów, składanie, pakowanie, zwożenie. Gdy wszystko i wszyscy byli już w wagonie na stacji, wyszliśmy z mamą z domu ostatnie. Mama prowadziła na sznurku krowę, ja pechałam wózek z małą Helą. Na Podgórnej spotkaliśmy Romka D. Szedł drugą stroną ulicy. Przez ulicę krzyknęliśmy sobie ostatnie. Cześć.

Gdy ruszył pociąg staliśmy w drzwiach naszego towarowego wagonu, który pomieścił cały żywoty dorobek moich rodziców — graty, ciuchy, zwierzęta i siedmiorgo dzieci.

Plakałam bezwstydnie głośno pa trząc jak uciekali sprzed oczu mury Krosna, nie mogłam powstrzymać się od lez choć zginęła mi już z oczu wieża kościoła i domy na wysokiej skarpie. Do dziś nie wiem czego mi było bardziej żal, ale jedno i drugie było coraz dalej i dalej, i minione dzieciństwo i dom nad Odrą.

IRENA SZYMANOWSKA

To trzeba przeczytać

Rzecz o Staśku Zasadzie i nie tylko

Skończyłem właśnie czytanie książki Rolf Hochhutha „Młodość w Niemczech”. Czytałem tę książkę (wszystkiego 178 stron, niewielkiego formatu) prawie tydzień. Zdarzyło mi się po raz pierwszy, że po przeczytaniu jakiegoś fragmentu, musiałem książkę odkładać aby przemyśleć, przetrawić to co autor powiedział. Może dlatego, że do czasu opisywanych zdarzeń mam własny, emocjonalny stosunek...

Główny wątek fabuły nie jest w sensie literackim oryginalny. Oto nawiązuje się zakazana hitlerowskim prawem miłość między młodym polskim jeńcem wojennym Stanisławem Zasadą, zamienionym w nosiciela węgla w małej niemieckiej miejscowości, a młodą Niemką, żoną żołnierza, właścicielką sklepu z owocami i warzywami. Tajemnica młodych wydaje się, ona zostaje zesłana do obozu koncentracyjnego, on skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Sprawa jedna z tysięcy, jakie rozgrywały się w tym okrutnym czasie w hitlerowskim Niemczech.

Ta miłość w Niemczech, posłużyła Hochhuthowi jako pretekst dla demaskowania hitlerizmu, chociaż sam wątek miłosny jest potraktowany w sposób niebanalny, rzekłbym z jakąś wyjątkową ciepłotą. Ten wątek miłosny przetykany jest filozoficznymi rozważaniami na temat faszyzmu, ideologii, charakteru narodu niemieckiego, psychologicznym neglizowaniem bonów, oryginalnymi rozkazami, przepisami prawnymi, meldunkami policyjnymi.

Sądzę, że autor musiał tę „siatkę” długo nosić — jak to się mówi — w sobie, zanim napisał. Ileż w niej demaskatorskiej pasji, a i czegoś chyba w rodzaju wstydu za tak krótki okres historii swojego narodu, który zamknięty między 1933 a 1945 rokiem, ale okresu, dla którego jeśli o rozmiary zła i zbrodni chodzi, nie ma w historii ludzkości analogii. Z treści wynika, że Hochhuth przeszedł archiwum niemieckie, angielskie i być może nie tylko, aby udokumentować to co chciał ująć w literackie klamry, po to aby nadać fabule cechy autentyczności nie do zakwestionowania.

Książka jest wielowarstwowa. Czytelnik znajdzie w niej wiele nieznaną szerszej opinii publicznej epizodów II wojny światowej, ciekawostek o działaniu wywiadów, o decyzjach politycznych najwyższej rangi.

Ciągle przewijają się również sprawy polskie nie tylko związane z osobą bohatera. Autor porusza m. in. ogrom zbrodni wobec naszego narodu, wkład Polaków w walkach na frontach zachodnich, pisze o słynnej sprawie maszyn sztyfujących „Enigma”, której konstrukcja została „złamana” przez polskich matematyków, co umożliwiło Anglikom odczytywanie najtajniejszych niemieckich depech sztyfowanych.

Taka przepłatanka, takie poplątanie... Proszę państwa, ale to wszystko układa się w logiczny ciąg i stanowi brutalną aż do bólu głowy, wivisekcję faszyzmu.

Staśka Zasadę kazano wieść innemu więźniowi — Polakowi. Rozmowa kłata ze skazanym w celi i w drodze na miejsce straceń, to literatura najwyższego lotu, wstrząsająca.

Hochhuth w 30 lat po wojnie odszukał wielu świadków tego miłosnego dramatu, odnalazł kibiców i oprawców. Ich refleksje także mogą być dla nas Polaków pouczające. Zresztą czytając tę książkę można odnieść wrażenie, że autor chciał w ten sposób, jako Niemiec dać nam Polakom jakieś zadośćuczynienie.

Książka Rolf Hochhutha „Młodość w Niemczech”, jeśli o jej wydźwięk polityczny chodzi, nie stanowiła zaskoczenia.

Autorem urodził się w 1931 roku pod Kassel, na wojnę patrzył więc jeszcze oczami dziecka. Ale wiele musiał mu utkwić w pamięci, jeśli jego pióro jest naładowane taką demaskatorską pasją.

Światową sławę zyskał sobie swoją sztuką „Namiestnik” w której, powołując się na wiele dokumentów, podał ostrej krytyce postawę papieża Piusa XII (zwanego papą tedesco, niemiecki papież, który wiedząc o ludobójczych praktykach hitlerowców, nie protestował w Berlinie. Antykomunizm Hitlera, z którym zresztą Pius XII zawarł konkordat, był ważniejszy niż miliony gazowanych, rozstrzelanych i wieszanych jak Stasiek Zasada.

Tej sztuki Watykan Hochhuthowi nie wybaczył. Później był dramat „Żołnierze”, imputujący Churchillowi ukucanie spisku na życie generała Władysława Sikorskiego. I w tym przypadku autor powoływał się na archiwum, na dokumenty, na zeznania świadków. Znowu wywołał tym ogromne poruszenie i choć zarzucano mu zbyt dużą dowolność w potraktowaniu tematu, to mimo wszystko przypomniał, że sprawa jest dalej otwarta, że zbyt mało jest dowodów aby powiedzieć w sposób zdecydowany, że była to katastrofa i tylko katastrofa.

Później był „Tell 38”, historia sensacyjna o losach Szwajcarki, który w 1938 roku chciał zastrzelić Hitlera i był więziony w lochach Gestapo.

Wreszcie „Młodość w Niemczech”, wydana w 1978 roku w RFN. Wywołała ona taką wściekłość „porządnych Niemców”, że Rolf Hochhuth musiał wyemigrować do Szwajcarii.

Dlaczego w Polsce wydano tę książkę (Wydawnictwo Poznańskie) dopiero w 1994 roku i dlaczego tylko w nakładzie 10.700 egzemplarzy?

JERZY NOGIEC

(Ciąg dalszy ze str. 7)

kiej czternastego listopada z udziałem przedstawicieli gminy, nie były prawomocne. Przed przystąpieniem do wyborów nikt bowiem nie policzył uprawnionych do głosowania, są świadkowie, którzy widzieli, że głosowała osoba nie zameldowana w Chociszewie, poza tym nie wiadomo, ile komisja skrutacyjna wypisała kartek z nazwiskami, więc kto zaręczył, że jeden wyborca nie oddał dwa albo i więcej głosów? Poważnym w zarzucie piątym mówi się o Władku Guzku, który prze mieszczał się w kucki po sali i „skreślał” lub poma gając skreślał kandydatów wywierał bezpośredni nacisk na wyborców swym zdecydowanym zachowaniem.

Tu trzeba jasno powiedzieć — wybory wykazywały, że wieś jest podzielona na przyjaźni i sprzymierzeńców Paradowskiego oraz na jego przeciwników.

Przyjaciele Paradowskiego mówią o przeciwnikach opozycji — natomiast opozycja o grupie Paradowskiego frakcji. Do opozycji należał rodzinny kufel, Guzki, Sawiński a do frakcji między innymi komendant Ochotniczej Straży Pożarnej Kazimierz Czaja, młodziutki LZS oraz sekretarz POP Kolata.

Frakcja była pewna zwycięstwa Paradowskiego, on sam chyba też, Kazimierz Czaja twierdził, że jak do chodzą do głosowania to jeszcze wyglądało, że wszystko idzie dobrze, dopiero gdy komisja zaczęła obliczać głosy wszyscy oni mieli i goście za stołem przy dźwiękach muzyki.

Goście przyjechali z Trzciela w trzy samochody. Wład gminny reprezentowali między innymi sekretarz partii Edward Fedko, komendant posterunku Stanisław Zarski, sekretarz Gminnej Rady Narodowej Stanisław Trojanowicz, kierownik służby rolnej Olgierd Chocisz.

Do prowadzenia zebrania został wytypowany pan Migdalek z Trzciela. Frakcja twierdziła, że zespół z gminy powołany do obsługi wyborów jechał na pewniaka, żeby oddalił robotę. Gdyby nie był taki pewny siebie może wszystko potoczyłoby się inaczej?

Na samym początku zebrania Paradowski rozejrzał się po ludziach i czuł, że coś wisi w powietrzu. Do remizy, jak nigdy, przyszli całe rodziny z opozycji. Od kufelów na przykład zjawili się sześć osób (żona, matka, dwóch kuzynów), od Sawińskich też sześć (Lechu z żoną, córki Sawińskiego, a trzeba wiedzieć, że Jan Sawiński jest szwagrem matki Stacha Kufela, do tego doszło jeszcze czterech Guzków) Władek Guzki z żoną, matką Guzka oraz szwagrem Władka — Jarmużką.

Natomiast Kazimierz Czaja zaprosił na zebranie młodzież szkolną, niech soba- czy jak wyglądają wybory. Teraz opozycja mówi — gdyby nie dzieci szkolne Paradowski nie dostałby nawet tyle głosów. Frakcja opowiada, że to są nieuczciwe mówienia i uważa, że gdyby wcześniej wiedzieli o zamiarach opozycji to też przysłaliby całym rodzinami, a nie po jednym człowieku. Podobno opozycja

rozpoznała potajemnie kampanię wyborczą miesiąc przed wyborami, agitowała za swoim kandydatem, więc trudno się dziwić, że ma wy-niki.

W każdym bądź razie za nim doszło do wyborów Paradowski przeczytał sprawozdanie, w którym ujął osiągnięcia z okresu swego, ponad dwuletniego, sołtysowania.

Sołtysom został nagły gdy rozchorował się Szczepan Kufel, stryj Stacha. Szczepan Kufel ma osiemdziesiąt lat i był sołtysem kilka kadencji. Nie miał kto kartek rozdawać, więc Paradowski zajął się kartkami a potem wieś w nadzwyczajnych wyborach zaakceptowała ten stan, chociaż wtedy też Paradowski miał kontrkandydata w osobie Stacha Kufela.

Kufel przegrał i wyszedł z wieś w porządku.

tepił bezpańskie psy i doprowadził do tego, że wiejskie psy są na utożsamianiu z wodą psa przybył mu jeden wróg, ale znaleźli się i sprzymierzeńcy. Jednemu psy wydusiły kury więc ucieczył się kiedy udało się zlikwidować te bezpańskie.

— Ułaskawimy je, robi się to prosto — trzeba zatkać dziurę w płocie, potem kolkiem w łeb i jest spokój, — wyjaśnia Paradowski.

Tak więc na zebraniu wyborczym był sołtys Paradowski przypomnieli raz jeszcze o tych wszystkich osiągnięciach, potem wstał sekretarz Fedko i pochwalił sołtysa za jego aktywność, co było może jeszcze bardziej Paradowskiemu za szkodliwe.

Teraz pan Migdalek zapytał — chcą wyborów jawnych czy tajnych? Ludzie powiedzieli — tajnych. No to powołali komisję skrutacyjną — był w niej Ry-

szard Kusiak, kierowniczką klubu Maryla Jarmużek i matematyczką Maryla Czepulonis.

I zaczęło się. Z sali zgłoszono pięć kandydatur, ale ani Stasiek Kufel, nie wyraził zgody, ani Rysiek Mazur, ani Jurek Józwiak, na placu boju zostali oni dwaj — Remigiusz Paradowski i Jan Sawiński.

Pytam Stanisława Kufela dlaczego powiedział — nie. Po pierwsze — gdyby był sołtysem, zwróciłby komuś uwagę od razu ma wroga; po drugie — sam musi obrobić osiem hektarów więc brakuje czasu; po trzecie — gdyby było trzech kandydatów, jego wujek, Jan Sawiński, mógłby przepaść a chodzą przeciwko to, żeby wygrał.

Trudno tu mówić, że zawaziła solidarność rodzinną, bo przecież żona byłego sołtysa Paradowska jest kuzynką Sawińskich. Podczas rozdawania kartek na sali zrobił się szum, balagan, co od razu zauważył Kazimierz Czaja i byli sołtys, natomiast naczelnik Straży Pożarnej Jarmużek oraz komendant Zarski po wladajacy — Było bardzo spokojnie.

Zresztą może komendant nie widział, bo goście z Trzciela na czas głosowania wyszli sobie na papierosa, czego frakcja nie może im wybaczyć, bo właśnie wtedy trzeba było wzmocnić czujność.

To był ten moment, kiedy Władek Guzki przechodził po ludziach starych, miał długopis, służył im uprzejmością, nie masz czym skreślić — pytał — co ja ci skreślić — pytał — co frakcja zauważyła od razu.

Pytam Guzka dlaczego „przemieszczał się”, a on na to: — Umawiałem się na wódkę po wyborach.

Komisja skrutacyjna obliczyła głosy, ogłosiła wynik, goście zbaranieli, Paradowski też, grono Sawińskiego strasznie się cieszyło, krzycało z radości, a kilka osób

agent podskoczył za mocno, to piwa nie dostanie wcale. Chodzi tu zresztą nie tylko o agentów, to dotyczy całego handlu i gastronomii. Podobno mamy w Polsce najlepszą służbę sanitarną w Europie. Dlaczego ta służba nie próbuje zielonogórskiego piwa? To jest przecież też artykuł spożywczy, i chyba lepiej, że ludzie piją piwo niż gorzałę. Dlaczego mają pić piwo z naprochami?

Od około roku — jest w sprzedaży doskonałe czerwone wino wytrawne z Ju gostawili Zeby jednak taką flaszkę otworzyć, trzeba się namordować jak przy zakładaniu opony na koło. Jaki artysta wymyślił to zamknięcie? Przecież były już prostsze wy-

nalazki w tej dziedzinie, po co zatem robić nowe i gorzej? Tylko dlatego, żeby ktoś zarobił?

Jakoś nam ucieka, już prawie jej nie widać. Czasem ktoś się zerwie i pomyśli o jakości, jednak są to inicjatywy podziwne strachem. Po Gorzowie rozleciała się informacja, że ma tam złożyć niespodziewaną wizytę minister Zygulski. Minister nie przyjechał, jednak Gorzów na tej zapowiedzi zyskał, albowiem w placówkach kulturalnych uprządkowano ubikacje i to — by było na tyle — jak mawia pan Stanisławski.

ANDABATA

taką wewnętrzną potrzebą społecznego działania to może działać i bez funkcji sołtysa.

— Nie chcą mnie niektórzy — mówi Paradowski — bo uważają, że donoszę wladom, milicji, co się we wsi dzieje.

A przecież to nieprawda. Władek Guzki z pewnością myśli, że to on podał urzędniczkę z gminy, żeby obmierzła Władkowi folie i przysłała podatek. A tak nie było, urzędniczka folie sama zauważyła a Paradowskiego poprosiła, żeby poszedł z nią jako czynnik społeczny.

Raz samochód wpadł do stawku, tylko koła wystawały z wody, stęp był przewrócony, wiadomo było, że wypadek. No to zadzwonił na milicję. Ale cała reszta to insynuacje. Dwaj gospodarze wezwani na milicję wytłumaczyli, że dym który nocą bucha nie z czego innego wydobywa się tylko z pieca centralnego ogrzewania i z parnika. No a jakie były potem komentarze? Niekorzystne dla Paradowskiego przecież.

Ryszard Fedko jest pewny, że nie byłoby tego zamętu, tego podgrzania, podpuszczania, plotek, gdyby ludzie mogli się wytęńczyć, wypieścić, wyszaleć na zabawie, ale życie kulturalne we wsi zupełnie zamario.

W Zapusty Stasiek Kufel zorganizował zabawę. Chodził od domu do domu, zapraszał, szło mu o to, żeby zebrać pieniądze na opłacenie orkiestry. Dołączył utarg na alkohol, ale jest zakaz, alkoholu sprzedawać nie wolno, jak ktoś przyniesie a na zabawie pojawi się nieznajomy milicjant, no to organizator płaci karę. Kufel przez całą zabawę martwił się by nie przyszedł nieznajomy milicjant i żeby frekwencja dopisała.

Nie dopisała, z własnej kieszeni dopłacił dwa tysiące dla orkiestry, więcej zabawy organizować nie będzie.

Więc co zostaje? Ryszard mówi — telewizor i schamienie.

Chociaż nie można powiedzieć, co jakiś czas wyrwywa się się z żoną, poszaleją na dancinгах i wracają. Mają ten nawyk zaszczycony z okresu pracy w górowskiej hucie miedzi.

Bo przecież nie mogą tak żyć — pole, dom, pole, dom. Więc w Chociszewie komitet upadek kultury sprawił, że ludzie dali upust energii podczas wyborów.

Kazimierz Czaja przypuszcza, że wszystko bierze się z niedoceniania społeczników. On sam tyle lat pracował społecznie i czy ludzie są mu za to wdzięczni? Wrecz przeciwnie.

Natomiast żona Paradowskiego mówi: — Ten człowiek, który walczy o prawa daleko nie zajdzie.

Nie wiadomo — mówi Paradowski — wystarczy tylko przebieć mur.

REGINA DACHOWNA

PS

Pierwszego grudnia br. Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Trzcielu postanowiło powołać komisję wyborczą na dzień 10 grudnia. Do gminy dotarły wieści, że opozycja nie ma zamiaru przyjąć na zebranie twierdząc, że raz już sołtys został wybrany. O tym jak zakończyła się walka o fotel sołtysa w Chociszewie poinformujemy Czytelników oddzielnie.

Listy z Palmiarni

Zyjemy w bardzo dziwnym czasie. Jedni mówią o komputerizacji, robotyzacji i automatyzacji, inni się cieszą, że jest pokrycie na kartki, jeszcze inni nie śmieli pytają, czy kartki muszą być, a jeśli tak, to czy na wszystko? Według jest mało, ale dlaczego są takie kiepskie? No i gdzie podziąka się kaszanka, bulczanka, że już nie wspomnę o pestetowej i wetrobianie. Przecież po każdym bydlęciu zostaje trochę rzeczy ubocznych, choćby krew Kasza jest, a od robina tłuszczyk też by się pewnie znalazła. Czy to nie są smaczne wyroby, przeto stały się opłacać producentom?

Żyjemy w bardzo dziwnym czasie. Jedni mówią o komputerizacji, robotyzacji i automatyzacji, inni się cieszą, że jest pokrycie na kartki, jeszcze inni nie śmieli pytają, czy kartki muszą być, a jeśli tak, to czy na wszystko? Według jest mało, ale dlaczego są takie kiepskie? No i gdzie podziąka się kaszanka, bulczanka, że już nie wspomnę o pestetowej i wetrobianie. Przecież po każdym bydlęciu zostaje trochę rzeczy ubocznych, choćby krew Kasza jest, a od robina tłuszczyk też by się pewnie znalazła. Czy to nie są smaczne wyroby, przeto stały się opłacać producentom?

Żyjemy w bardzo dziwnym czasie. Jedni mówią o komputerizacji, robotyzacji i automatyzacji, inni się cieszą, że jest pokrycie na kartki, jeszcze inni nie śmieli pytają, czy kartki muszą być, a jeśli tak, to czy na wszystko? Według jest mało, ale dlaczego są takie kiepskie? No i gdzie podziąka się kaszanka, bulczanka, że już nie wspomnę o pestetowej i wetrobianie. Przecież po każdym bydlęciu zostaje trochę rzeczy ubocznych, choćby krew Kasza jest, a od robina tłuszczyk też by się pewnie znalazła. Czy to nie są smaczne wyroby, przeto stały się opłacać producentom?

Żyjemy w bardzo dziwnym czasie. Jedni mówią o komputerizacji, robotyzacji i automatyzacji, inni się cieszą, że jest pokrycie na kartki, jeszcze inni nie śmieli pytają, czy kartki muszą być, a jeśli tak, to czy na wszystko? Według jest mało, ale dlaczego są takie kiepskie? No i gdzie podziąka się kaszanka, bulczanka, że już nie wspomnę o pestetowej i wetrobianie. Przecież po każdym bydlęciu zostaje trochę rzeczy ubocznych, choćby krew Kasza jest, a od robina tłuszczyk też by się pewnie znalazła. Czy to nie są smaczne wyroby, przeto stały się opłacać producentom?

Żyjemy w bardzo dziwnym czasie. Jedni mówią o komputerizacji, robotyzacji i automatyzacji, inni się cieszą, że jest pokrycie na kartki, jeszcze inni nie śmieli pytają, czy kartki muszą być, a jeśli tak, to czy na wszystko? Według jest mało, ale dlaczego są takie kiepskie? No i gdzie podziąka się kaszanka, bulczanka, że już nie wspomnę o pestetowej i wetrobianie. Przecież po każdym bydlęciu zostaje trochę rzeczy ubocznych, choćby krew Kasza jest, a od robina tłuszczyk też by się pewnie znalazła. Czy to nie są smaczne wyroby, przeto stały się opłacać producentom?

Żyjemy w bardzo dziwnym czasie. Jedni mówią o komputerizacji, robotyzacji i automatyzacji, inni się cieszą, że jest pokrycie na kartki, jeszcze inni nie śmieli pytają, czy kartki muszą być, a jeśli tak, to czy na wszystko? Według jest mało, ale dlaczego są takie kiepskie? No i gdzie podziąka się kaszanka, bulczanka, że już nie wspomnę o pestetowej i wetrobianie. Przecież po każdym bydlęciu zostaje trochę rzeczy ubocznych, choćby krew Kasza jest, a od robina tłuszczyk też by się pewnie znalazła. Czy to nie są smaczne wyroby, przeto stały się opłacać producentom?

Porozmawiajmy o jakości

Reforma w chińskiej gospodarce

Od końca lat 70-tych jednym z częściej używanych w CHRL pojęć jest termin „gaige” — reforma. Reformuje się prawie wszystko, nadabając zapóźnienia spowodowane latami izolacji od świata oraz zagubienia we własnych problemach, a także galimatias ideologiczny.

Chiny po zgonie Mao poczęły stopniowo coraz dalej odchodzić od tych założeń politycznych i gospodarczych, które leżały u podstaw jego teorii.

Gospodarka Chin przez prawie 30 lat — od momentu proklamowania CHRL w 1949 r. — rozwijała się w zasadzie jednolito. Wszelkie zmiany i korekty odbywały się w ramach tej samej koncepcji ściśle zaplanowanego rozwoju, wyrażającego się liczbami, wskaźnikami, procentami. „Wielki Skok” pod koniec lat 50-tych, który miał zapewnić Chinom przesłanie w ciągu kilku lat najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, a który przyniósł de facto klęskę ekonomiczną i jedyny w dziejach CHRL okres głodu, też był przejawem hyperplanistycznego sposobu myślenia — po prostu wytyczono założenia, które w praktyce okazały się nierealne, a przy tym cała gospodarka miała funkcjonować na zasadzie rozkazowo-dyrektywnej, bez żadnej inicjatywy oddolnej i żadnego pola indywidualnego manewru. Później politykę tę złagodniono, ale rewolucja kulturalna (1966—76) przyniosła nawrót metod ściśle nakazowych.

Odejście Mao skłoniło przywódców chińskich do skonfrontowania sytuacji ekonomicznej Chin ze światem. Oczywiście konfrontacja ta wypadła bardzo niepomyślnie — Chiny, co przyznawano z niechęcią, znalazły się o 20, a w niektórych dziedzinach i o 30 lat za resztą świata.

Pierwsze praktyczne kroki powzięto na plenum KC KPCh, które odbyło się w grudniu 1978 r. Ponieważ 80 proc. ludności Chin — około 800 milionów ludzi — mieszka na wsi i żyje z pracy na roli lub zajęć pokrewnych, a co więcej — produkuje żywność, która zawsze była w Chinach problemem podstawowym, kierownictwo w pierwszej kolejności zabrało się za sprawy rolnictwa. Wprowadzono system odpowiedzialności produkcyjnej, przekazując ziemie, komuny ludowych pojedynczym chłopom lub rodzinom chłopów — na zasadzie kontraktu — do indywidualnego użytkowania. Komuny przestały liczyć się jako jednostki organizacyjno-administracyjno-produkcyjne, które stworzył Mao w 1958 roku.

Pięć lat obowiązywania tego systemu przyniosło pozytywne efekty: podczas gdy do 1979 r. roczny przyrost produkcji rolnej wynosił 6,6 mln ton, to od pięciu lat średnio zbiory rosły o 16,5 mln ton.

Metoda, która sprawdziła się na wsi, postanowiono przenieść do innych dziedzin gospodarki. Reforma „gospodarki miejskiej” obejmując zatem przemysł, handel i usługi. Od wiosny br. przyspieszono proces eksperymentalnego stosowania reformatorskich posunięć w zakładach przemysłowych, wypróbowywanych niekiedy od kilku lat. Kierunek tych posunięć był taki sam jak w rolnictwie: większa samodzielność przedsiębiorstw i ich kierownictwa, oparcie działalności na rachunku ekonomicznym.

Plenum KC KPCh, które odbyło się 20 października i było poprzedzone sześciomiesięcznymi obradami przygotowawczymi, zatwierdziło program reform w „gospodarce miejskiej”, podejmując „decyzje o poprawie reformy struktury gospodarczej”.

Założenia te przyniosą jednocześnie rozszerzenie uprawnień decyzyjnych dla kierownictwa zakładów i przedsiębiorstw, a przede wszystkim dla dyrektorów. Dyrektor ponosi osobistą odpowiedzialność za wyniki produkcyjne i całą pracę przedsiębiorstwa. Stanowi to odejście od praktyki, w której dyrektor jako członek komitetu zakładowego KPCh musiał wykonywać polecenia i uchwały komitetu, grającego w przedsiębiorstwie pierwsze skrzypce. Teraz rola komitetów ma sprawować się do „sprawowania ogólnego nadzoru nad sprawami ideologicznymi i politycznymi”, co oznacza wykluczenie wszelkiej ingerencji czynników partyjnych w bieżące sprawy produkcji. Dyrektor ma prawo decydować o zatrudnieniu pracowników, może ich usunąć za nieprzebieganie przepisów i zły stosunek do pracy, on ma najwięcej do powiedzenia w takich kwestiach, jak ustalanie powołania zakładowym, zbyt wyrobów, rozporządzanie funduszem zakładowym. Zakład staje się samodzielną jako jednostką organizacyjną oraz — i tu leży sedno zagadnienia — jednostką finansową.

System zatrudnienia opierał się dotąd w Chinach na dwu podstawowych zasadach: „Tefanwan”, tj. Złoty młot i ryżu oraz „Daguoan”, tzn. wspólnego koka. Pierwsza oznaczała, że człowiek raz zatrudniony, nie może pracy utracić; natomiast druga — że wszyscy powinni po równo korzystać z wypracowanych dóbr. Panowała więc „urawniłowka” w płacach, które otrzymywało się bez względu na wydajność. Taki system tworzył błędne koło. Reforma znosi te absurdalne zasady, stawiając na pieniądź jako czynnik stymulujący, wymierzający (prawo wartości) oraz nagradzający pracę wydajną.

Stać przemian jest wielka, a obecny moment słusznie chyba określa się w chińskich środkach masowego przekazu jako przełomowy.

JERZY BAJER

Spojrzenie wstecz i w przód...

Byłem rzecznikiem prasowym prezydenta Kennedy'ego...

ROZMOWA Z PIERRE SALINGEREM, KOMENTATOREM I SZEFEM ZESPOŁU KORESPONDENTÓW ZAGRANICZNYCH AMERYKAŃSKIEJ SIECI TELEWIZYJNEJ ABC

— Był Pan jednym z pierwszych, który obwieścił przyszłemu prezydentowi USA Johnowi Fitzgeraldowi Kennedy'emu, że zwycięży w wyborach w 1960 roku...

— Faktycznie byłem drugi, po prawniku Sorensonie, późniejszym doradcy Kennedy'ego — wpadłem kilka minut później z dokładnie sprawdzonymi danymi wyborczego rozstrzygnięcia. Później w trójkę siedzieliśmy w domu Kennedy'ego i czekaliśmy na oficjalne, telewizyjne potwierdzenie tej wiadomości.

— Co skłoniło Pana, znanego już wówczas dziennikarza, do związania się z kampanią prezydencką w charakterze głównego doradcy w sprawach prasy?

— Dla mnie jako dziennikarza zajmującego się sprawami międzynarodowymi Kennedy był w tej dziedzinie bardzo przekonujący — miał on dalekosiężne plany w sprawach amerykańskiej polityki zagranicznej, opartej przede wszystkim na prowadzeniu stałego dialogu ze Związkiem Radzieckim i wspólnie z nim szukania konstruktywnych rozwiązań drogą negocjacji...

— Dialog ten jednak natrafiał na spore przeszkody...

— Przez cztery lata mojej pracy jako jego doradca w sprawach prasy i jego rzecznik prasowy — miałem okazję kilkakrotnie stwierdzić, że w stosunkach ze Związkiem Radzieckim nie zdarzyło mu się okazywać niecierpliwości czy niezrozumienia motywów działania państwa radzieckiego. Warto pamiętać o tym, że kiedy obejmował prezydenturę — w stosunkach międzynarodowych wciąż pokutowały relikty zimnej wojny. Kennedy'emu, wspólnie z radzieckimi przywódcami, udało się wyjść cało z bodajże czy nie największego w latach po II wojnie światowej, jeżeli chodzi o skalę zagrożenia, kryzysu kubańskiego, kiedy to świat stanął nagle w obliczu możliwości bezpośredniej konfrontacji nuklearnej. Pokojowe zakończenie kryzysu kubańskiego, doprowadzenie do zawarcia układu o zakazie prób z bronią jądrową w 1963 roku, spotkanie z N. S. Chruszczowem w Wiedniu, działania na rzecz pokojowego rozwiązania kryzysu berlińskiego — to osiągnięcia, na których działalność Johna Kennedy'ego pozostawiła niezatarty ślad. Warto również pamiętać, że uwagi na dzisiejszą sytuację między Wschodem i Zachodem, o jego przemówieniu z maja 1963 roku, w którym wyłożone zostały, po raz pierwszy i po dziś dzień są one, moim zdaniem, aktualne — zasady konstruktywnego dialogu politycznego i strategicznego Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Radzieckim...

— Czy w związku z obecną sytuacją w Ameryce Środkowej nie nasuwa się Panu pewne analogie właśnie z rozwojem sytuacji na Karaibach w 1961 roku?

— Nasuwa się sporo analogii. Konsekwencje potęgowania napięcia w Ameryce Środkowej, a zwłaszcza wokół Nikaragui, mogą być bardzo groźne. Kennedy'emu udało się wyjść z sytuacji bardzo trudnej przede wszystkim dlatego, że od początku swego prezydentury rozbudowywał wieloszczebelową i wielopłaszczyznową tkankę kontaktów z ZSRR. Przypadło się to bardzo w sytuacji kryzysowej — była i jest to nadal lekcja dla dyplomacji każdego państwa, a dla supermocarstwa w

szczególności. Mam na myśli zasadę Kennedy'ego „niestawiania drugiej strony” używając przenośni: „pod ścianą, w sytuacji bez wyjścia”. Niestety, od czasu śmierci Kennedy'ego o lekcji tej nie zawsze pamiętano.

— Politykę dialogu ze Wschodem akceptowała większość Amerykanów. Prezydent Kennedy został jednak zamordowany...

— Z pewnością byli w USA tacy, którzy tej polityki nie akceptowali. Należę jednak wśród politycznych obserwatorów w USA do mniejszości, która w szukaniu przyczyn jego zamordowania nie akceptuje teorii istnienia spisku. Nie ma na to przekonujących dowodów, są tylko — mówię to jako dziennikarz chcący uchodzić za odpowiedzialnego — jedynie poszlaki. To nie wystarczy, by głosić przekonujące teorie na temat śmierci Kennedy'ego.

— Podczas piątego międzynarodowego spotkania dziennikarzy w Jablonie wielu zabierających głos, również i Pan, wskazywało na odpowiedzialność publicystów informujących i komentujących stosunki między Wschodem i Zachodem...

— Odpowiedzialność ta jest ogromna — moich kolegów po fachu z „Trybuny Ludu”, z AP „Nowosti” czy „Washington Post” czytają miliony ludzi. Galopujący rozwój techniki telewizyjnej, przekazy satelitarne, rychła możliwość wprowadzania tzw. telewizji bezpośredniej czynią odpowiedzialność dziennikarza telewizyjnego — mówię to z doświadczenia mojej codziennej pracy — ogromnym ciężarem. W każdym wieczornym dziale ABC słucha komentarzy moich informacji i komentarzy z różnych części świata — choćby ostatnio z Nairobi, Paryża, New Delhi i ostatnio z Warszawy — przeciętnie około dwudziestu milionów Amerykanów. Stąd mój pogląd, który zaprezentowałem podczas obrad w Jablonie, że we współczesnym dziennikarstwie, zwłaszcza tym dotyczącym fundamentalnej sprawy dialogu Wschód — Zachód, liczą się przede wszystkim: rzetelność informacji i uczciwe intencje komentatora, wnioski i oceny powinny być wyrażane przez adresatów naszej pracy.

— Jaka jest Pańska prognoza rozwoju stosunków Wschód — Zachód?

— Myślę, że to rzecz jasna tylko hipoteza, że prezydent Ronald Reagan po załatwieniu wielu spraw ekonomicznych w polityce wewnętrznej podczas swej pierwszej kadencji skoncentruje się obecnie na dialogiem ze Związkiem Radzieckim. Pragnę wskazać jednak na to, że nie wszyscy jego doradcy zechcą zaakceptować taki obrót spraw. Fakt pozostaje faktem, że w styczniu w Genewie spotkał się minister Gromyko i sekretarz stanu Shultz, by przystąpić do omówienia szczegółów związanych z nowym programem rozmów rozbiorowych. Tym razem żadna ze stron nie czekała na jakiś „gest” drugiej strony — obie naraz uczyniły stosowny gest i to jest najważniejsze. Zadaniem naszym, dziennikarzy piszących na tematy Wschód — Zachód, będzie w najbliższym czasie ukazywanie wagi i pożytku takich właśnie obopólnych gestów. Uświadomieniu znaczenia tej konieczności w naszej pracy dobrze przysłużyła się zorganizowana przez polskich dziennikarzy konferencja w Jablonie.

Rozmawiał: JACEK WEDROWSKI

Jeśli ktoś umiera podczas wysiłku nie oznacza to, że wysiłek jest przyczyną jego śmierci — twierdzi Ernst Jokl, znany specjalista w dziedzinie medycyny sportowej. Jest faktem, że coraz częściej są przypadki śmierci podczas biegu... po zdrowie, powodowanej zawałem serca. Zjawisko to stało się na tyle niepokojące, że lekarze zaczęli się zastanawiać nad związkami pomiędzy uprawianiem ćwiczeń fizycznych i ryzykiem zawału. Jednym z nich jest Noel Nequin z Centrum Rehabilitacji Kardiologicznej w Chicago, człowiek którego przygoda z biegiem, po zdrowie miał nie zakończyła się fatalnie.

Zaczął biegać przed 40 rokiem życia pokonując tygodniowo od 70 do 100 km. Wkrótce bieganie wciągnęło go na tyle, że zaczął startować w biegach maratońskich, a nawet „ultramaratonach” na dystansach 80 do 160 km. Wyniki uzyskiwał bardzo przeciętne.

Przypadki śmierci podczas biegu rozwiewają jednak mity, jakoby podjęcie ćwiczeń fizycznych miało wyrządzać całkowitą odporność organizmu na zawał serca. Ludzie uprawiający bieganie umierają na serce podobnie, jak inni, choć może nieco rzadziej. We współczesnym medycynie dominuje pogląd, że ćwiczenia fizyczne stanowią pewną terapię dla ludzi z chorobą wieńcową lub zawałowców.

Bieg po zdrowie czy po śmierć?



Po pewnym czasie zaczął odczuwać ból w piersiach w początkowych fazach biegu. Ustępowały one, gdy zwolnił i już potem nie pojawiały się. Po kolejnej serii startów ból zaczął promieniować obejmując szczyk, co skłoniło biegacza do przeprowadzenia badań serca. Badania wykazały 99-procentową blokadę prawego odgałęzienia naczyń wieńcowych.

Noel Nequin miał szczęście. Zastosowano u niego z powodzeniem tzw. angioplastykę naczyń wieńcowych. Polega ona na wprowadzaniu do zablokowanych arterii sondy z końcówką balonikiem. Ten ostatni wielokrotnie wypełnia się powietrzem, co powoduje rozszerzenie złożeń zwrzających przedot naczyń. Po kuracji pacjent został wypisany ze szpitala z 35-procentowym stopniem zablokowania arterii, a więc stopniem niegroźnym, który można stwierdzić u wielu ludzi uchodzących za zdrowych.

Wkrótce Nequin podjął swe ulubione bieganie pokonując bez bólu w klatce piersiowej 70—130 km tygodniowo. Znowu zaczął uczestniczyć w maratonach i ultramaratonach osiągając wyniki takie, jak przed chorobą.

Mniej szczęścia miał James Fixx z Vermont, który umarł na zawał podczas biegu. Nequin będący jednocześnie lekarzem — kardiologiem i biegaczem — tak skomentował śmierć kolegę: należało do mniejszej, zaledwie 30-procentowej części ludzi, u których choroba serca objawia się wyraźnymi dolegliwościami. U Fixxa żadne wcześnie objawy nie wystąpiły, natomiast autopsja wykazała całkowitą zablokowanie większości arterii zasilających mięsień sercowy.

Oba przypadki — Nequina i Fixxa były żywo dyskutowane podczas naukowego kongresu olimpijskiego, który odbył się w Eugene w stanie Oregon. Wysiłek fizyczny może wywołać zawał, ale nie może go spowodować — stwierdził wspomniany już Ernst Jokl, profesor medycyny sportowej z Uniwersytetu Kentucky, który przestudiował wszystkie wypadki śmierci sportowców, jakie zdarzyły się w ostatnich dziesięcioleciach. Również dobrze zawał może powstać pod wpływem infekcji, urazu, choroby serca, przeżycia czy szok termicznego. Wzrastająca li-

Noel Nequin — pasjonat biegania — uważa w każdym razie, że bieganie raczej pomaga niż szkodzi.

Jego opinię potwierdzają badania, które objęły ponad 20 tys. osób, głównie absolwentów Harvardu. Okazało się, że osoby, które podjęły po studiach różne formy regularnego uprawiania ćwiczeń fizycznych — nawet, jeśli pod koniec studiów nie miały kontaktu ze sportem — były w znacznie mniejszym stopniu narażone na chorobę wieńcową, niż ich koledzy — a wśród nich także byli sportowcy, którzy całkowicie zerwali ze sportem. Ciekawe, że tego rodzaju korzyść z uprawiania ćwiczeń fizycznych występuje na wet wtedy, gdy wszystkie pozostałe elementy stylu życia zdają się sprzyjać powstawaniu choroby, a więc np. delikwentni palą, mają nadciśnienie, nadwagę, a także pewne dziedziczne skłonności. Ponadto uprawianie sportu w istocie zmniejsza skłonność do palenia, sprzyja likwidacji nadwagi, pomaga zwalczać napięcia nerwowe.

Nie udało się dotąd ustalić, jaki rodzaj ćwiczeń i jaka ich intensywność jest najkorzystniejsza dla serca. Wyraża się jednak przekonanie, że li czy się przede wszystkim regularność uprawiania ćwiczeń, jakiegokolwiek: wspinaczki górskiej, spaceru, biegu czy jazdy na rowerze.

Znaczenie diety jest dość ogólnie znane — twierdzi Nequin — choć sam kontroluje ilość spożywanych przez siebie tłuszczów i cholesterolu. Duża natmiast znaczenia ma w chorobach serca dziedziczność pewnych skłonności. Najważniejszą rzeczą — stwierdza zartobliwie Ernst Jokl — jest wybranie sobie odpowiednich rodziców. Ćwiczeniami fizycznymi nie da się usunąć złożeń wewnątrz naczyń wieńcowych ani bliźniaku sercowym.

Podczas kongresu interesowano się także zjawiskiem po większego serca u wychowanków. Po 10-letnich badaniach stwierdzono, że duże serce u sportowców nie ma nic wspólnego z chorobowością, natomiast do długotrwałych wysiłków i ma charakter odwracalny. Po zakończeniu treningu w serce mogące ważyć u maratończyka nawet do 500 gramów stopniowo powraca do swych pierwotnych, mniejszych rozmiarów. (PAP)

Z notatnika oficera śledczego MO

Podróżni na przejściach granicznych zachowują się rozmaicie. Czasem są sponie, niekiedy obojętni, często niecierpliwie przebiegają odprawy lub — jak to się mówi — na pełnym luzie z demieszką arogancji wobec funkcjonariuszy Urzędu Celno. Bywają też przyjaźni, niemal z sercem na dłoń.

Żadna z tych postaw, formalnie rzecz biorąc, nie ma najmniejszego wpływu na przebieg odprawy i stosunek urzędników celnych do podległych. Oto w ostatniej dekadzie września roku bieżącego, przez przejście graniczne w Olszynie wyjechała z Polski do Republiki Federalnej Niemiec, samochodem Fiat 126p z małą przyczepą, dwóch mężczyzn ze Śląska. Jeden na stałe, drugi czasowo. Na pobyt stały wyjechał właściciel samochodu, z zawodu stomatolog; towarzyszył mu rzemieślnik.

Na rutynowe pytanie: „Czy macie panowie coś do odczynienia?” padła odpowiedź, że owszem, m.in. srebrne sztućce i inne przedmioty, ale wszystko zostało już sprawdzone i oclone przez placówkę Urzędu Celno w Katowicach. Rzeczy te są miedzi-

ły się właśnie w przyczepie, która jest zaplombowana i opieczetowana. Meżczyzna, udający się na stałe do RFN, ma ponadto wyrobę ze złota wagi 50 gramów, które — zgodnie z przepisami nie podlega opłatom celnym przy wywozie.

Być może wyjazd obu panów doszedłby do skutku bez kolizyjnie, gdyby nie ogólny ruch oka nie szczególnego w tym momencie, wyjął swą złota pierścionek z drogi kamieniami, znajdując się w miejscu niezwykłym, pod siedzeniem. Po drodze byli tym odkryciem jakiegokolwiek skądinąd, a celnicy — jeśli można tak powiedzieć — Niemce zaskoczeni, nie, albowiem nikt nie lubi dać się wystrychnąć na dudka. A okoliczności wskazywały na to, że taki właśnie zamiar mieli podróżni.

Stomatolog oznajmił, że nie wie skąd się tam wzięły te pierścionki. Po namyśle wyjął jednak swoje domniekanie. Otóż mógł je tam włożyć przed odjazdem matki — starszuszka, która nie zna przepisów, a chciała wyposażyć syna w jakieś wartościowe rzeczy, ułatwiające życie na obczyźnie.

Może tak było, może nie, w każdym razie funkcjonariusze Urzędu Celno zapalili chęć obejrzenia zawartości, przepisy, odprawione uprzednio w Katowicach. Po krótkiej wymianie zdań, przy czepe została rozplombowana i po usunięciu pieczęci otwarta.

Pośród starannie ułożonych i zapakowanych bagaży nie chwiliwą nie budziło podejrzeń, oprócz metalowego pojemnika. Były w nim jakieś srebrny i srebrki, a na dnie biała bibułka. Pod bibułką zaś czyste wody... brylant, osadzony w platynowym pierścionku. Z wstępnej oceny wynikało, iż przedmiot ów wart jest co najmniej dwa miliony złotych. Wyencę ten potwierdził później urzędowo dyplomowany rzeczoznawca z Zielonej Góry — p. Józef Sawicki.

Albo do rzeczy. W dalszym ciągu kontroli celnej obu podróżnych należało zostać. Inne jeszcze wyroby ze złota, m.in. — bransoletka, która miała przy sobie stomatolog, przyniesiona między przegubem a lokiem.

Dwie dalsze, złote bransolety leżały wśród bagaży znajdujących się w przyczepie samochodowej. W innych mie-

scach okazuje oczy i sprawne dionie celników odnalazły dwie kolejne bransolety z tego samego kruszcu. Były też i inne rzeczy podlegające ocenie, a nie zgłoszone do odprawy.

W sumie wartość przemysłowych wyrobów ze złota i kamieni i brylantów oceniono na kwotę nie mniejszą niż 4,5 mln złotych. Cio wywozowe wynosiło zatem 9 milionów złotych. Były to rzeczy stanowiące własność wyjeżdżającego na stałe z Polski stomatologa.

Towarzyszący mu rzemieślnik też miał trochę złota, wyencione na ok. pół miliona złotych.

W tych okolicznościach obu panów zawrócono z granicy, a właścicieli zatrzymano pod zarzutem poważnego naruszenia przepisów kar no-skarbowych.

Podejrzany o usiłowanie przemytu stomatolog tłumaczył się na rozmaite sposoby. Wyjaśniał, że nie wiedział, co się znajduje w bagażach. Suweniry z cennego kruszcu pochodziły od matki, która zapakowała je do bagażu w tajemnicy przed synem. Mówił również, że szok wywołał opuszczeniem na stałe ojczyzny, która go wy-

chowała i wykształciła, był tak dotkliwy, że zapomniał o tym, co może być posred ba gaży.

Wszystkie te wyjaśnienia oraz okoliczności wykrycia przemysłowych wyrobów ze złota zostały dokładnie zaprotokółowane. Sprawę przejął do dalszego występowania i wyjaśnienia Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Zielonej Górze. Prokurator rejonowy w Zarach aresztował stomatologa pod zarzutem naruszenia ustawy kar no-skarbowej i próby nielegalnego wywozu złota znaczonej wartości. Rzemieślnik będzie odpowiadał z wolnej stopy.

Złoto, samochód i przyczepa oraz inne przedmioty zostały zatrzymane w depozycie na poczet ewentualnych grzywien i roszczeń Skarbu Państwa.

O tym, co się stanie z tym majątkiem, w jakiej mierze naruszone zostały interesy materialne państwa i jaka ponoszą winę obaj mężczyźni, czy w ogóle ponoszą w świetle ich wyjaśnień, zażędują je ostatecznie sąd.

ZBIGNIEW SZYDŁOWSKI

Złoto na granicy

itp
RED. ZJAWKA



- JUŻ NIE MA, ALE MOŻE
PANA ZAPISAC NA PRZY-
SZŁY TYPIEN.



- LISTY OD CIEBIE
SA MI CORAZ DROŻ-
SZE, ALE I, MOŻE DO
CIEBIE RÓWNIEŻ...



- NIE DAMY WIĘCEJ KRZYW-
DZIE MŁODZIEŻY ROBOTNI-
CZO-CHŁOPSKIEJ KONIEC Z
PUNKTACJĄ NA STUDIA

Cocktail filmowy

Po 40 latach twórczości filmowej japoński reżyser Akira Kurosawa przystąpił do nakręcania ostatnich ujęć XVI-wiecznej tragedii samurajskiej, inspirowanej przez szekspirowskiego „Króla Leara”.

74-letni Kurosawa, którego dzieła zyskiwały liczne nagrody na festiwalach w Cannes, oświadczył, że swój dwudziesty ósmy film pt. „Ran” uważa za dzieło życia wienające jego całą twórczość.

Kurosawa po raz pierwszy napisał scenariusz do „Rana” przed 9 laty. Jest to historia starzejącego się wojownika, który popadł w obłąd po odkryciu prawdziwej natury swych trzech synów.

Większość scen batalistycznych samurajskiego eposu nakręcona została u stóp świętej góry Japończyków, Fudzjamy, co wymagało niezwykłej cierpliwości ze strony realizatorów filmu wobec często zmieniających się warunków atmosferycznych na tym obszarze.

„Ran” kosztował 2 mld jenów (8,2 mln dol.), czyli znacznie więcej niż wiele poprzednich filmów Kurosawy. Japoński przemysł filmowy, kontrolowany przez cztery wielkie towarzystwa specjalizujące się w produkowaniu tanich melodramatów oraz filmów porno, odmówił uczestnictwa w pokryciu kosztów filmów Kurosawy.

Wobec ostracyzmu, z jakim spotyka się Kurosawa we własnym kraju ze strony sfer filmowych podobnie jak wielu innych, zmuszony był niejednokrotnie korzystać ze współpracy z producentami zagranicznymi m.in. Francisem F. Coppolą („Sobowtór” („Kagemusha”) względnie z filmowcami radzieckimi — przy realizacji „Derzu Uzala”. W 1976 r. „Sobowtór” uzyskał w 1980 r. Złotą Palmę w Cannes, zaś „Derzu Uzala” — nagrodę Akademii Filmowej w 1976 r.

Premiera „Rana” odbędzie się na wiosnę 1985 r. podczas festiwalu filmowego w Tokio.

Mimo ożywionej produkcji i licznych nagród za wybitne dzieła, brytyjskiemu przemysłowi filmowemu zagraża poważny kryzys. Według opinii Departamentu Handlu Brytyjskiej, zaliczani do największych kinomanów na świecie na początku lat dwudziestych, obecnie odwiedzają kino niekiedy nie częściej niż raz w roku. Frekwencja ciągle zmniejsza się.

W ciągu ostatnich 30 lat ilość widzów spadła z 1,2 mld do 614 mln, przy czym stan ten spowodowany jest w niektórych wypadkach złymi warunkami lokalowymi kin, a także wynikiem konkurencji przemysłu video, z którego korzysta 30 procent Brytyjczyków, odrzucających ponadto wysokimi cenami biletów, zwłaszcza na amerykańskie super-giganty w rodzaju „Gwiezdnych wojen”.

W celu ożywienia zainteresowania filmem zainicjowana została kampania rozpowszechniania specjalnych programów wśród 11 mln dzieci szkolnych. Program zachęty obejmuje ponadto obniżenie cen biletów na seanse filmowe oraz przyznania specjalnych funduszy na odnowienie wielu sal kinowych.

Kalejdoskop sportowy

JIRI SKODA — LAUREATEM
„ZŁOTEJ PALMY”

Jeden z najbardziej doświadczonych kolarzy CSRS — Jiri Skoda, po wielu sezonach udanych występów międzynarodowych sięgnął po „Złotą Palmę”, nagrodę firmy „Adidas” dla najlepszego kolarza-amatora sezonu. W klasyfikacji bierze się pod uwagę występy w największych wyścigach wieloetapowych i one właśnie zadecydowały o zwycięstwie Skody. Zajął on bowiem pierwsze miejsce w Giro delle Regioni (wyścig z udziałem 178 zawodników z 24 krajów) i był drugi w Tour de l'Avenir, przegrywając tylko z francuskim profesjonalistą Charlesem Mottem.

Warto przypomnieć, że nagrodę AIOCC w narodowej klasyfikacji sezonu 1984 zdobyli kolarze NRD — 157 pkt. wyprzedzając ZSRR — 119 pkt. i Jugosławię — 107 pkt.

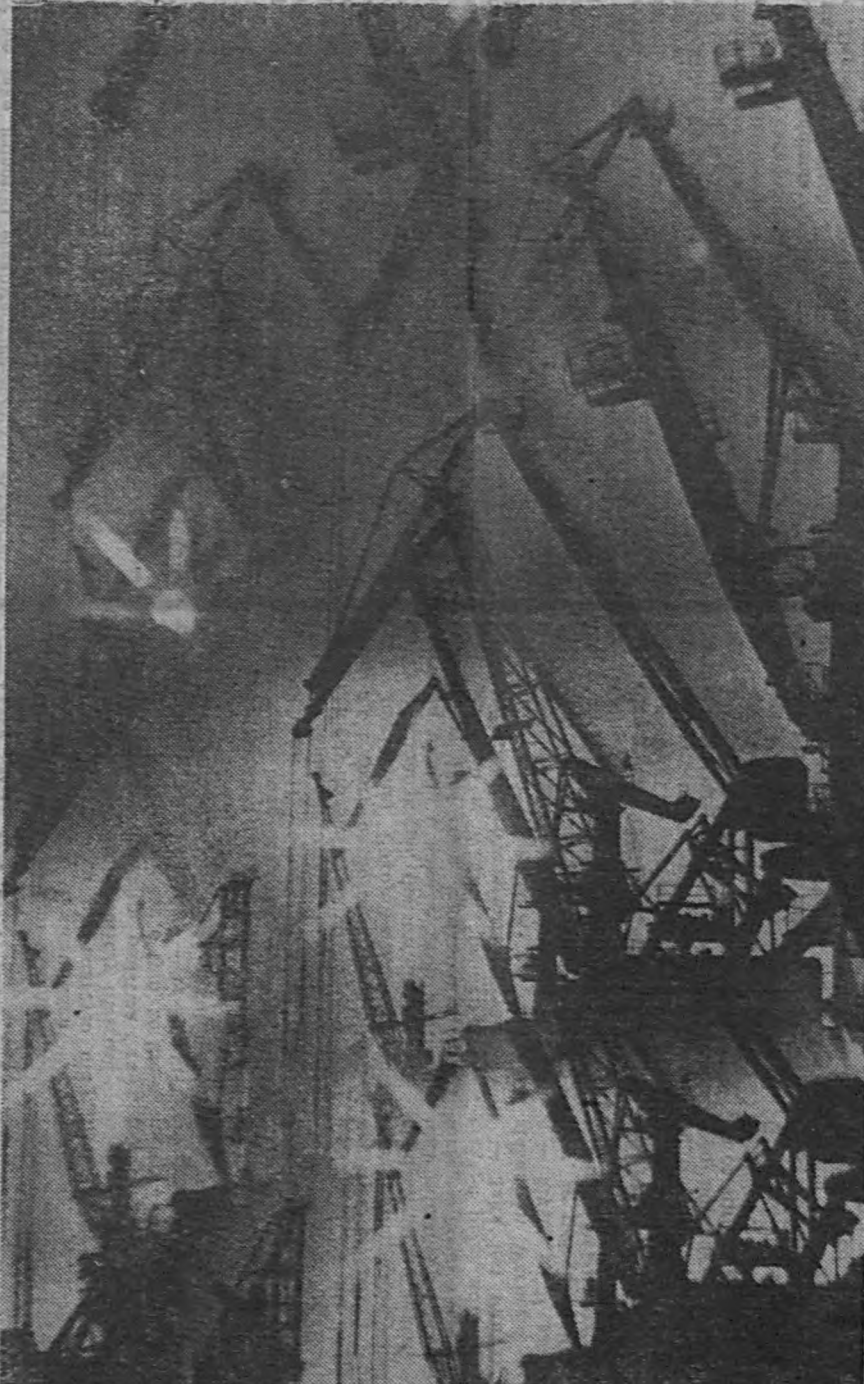
ROZGORYCZONY P. MENNEA
OPUSZCZA BIEŻNIĘ

Znany włoski sprinter, rekordzista świata w biegu na 200 m (19,72 sek.) Pietro Mennea postanowił zakończyć karierę sportową. Bezpośrednią przyczyną tej decyzji były — jak podkreślił sam sportowiec — „fakty zazywania przez wielu czołowych sportowców świata, w tym lekkoatletów — środków dopingowych. Z pomocą zakazanych metod mógłbym łatwo pobić swój rekord. Mogłbym, ale nie chcę. Jak wtedy spojrzalbym w twarz moich bliskich, przyjaciół i miłośników sportu” — powiedział rozgoryczony Mennea.

DYSKWALIFIKACJA KONIA
ZA... DOPING

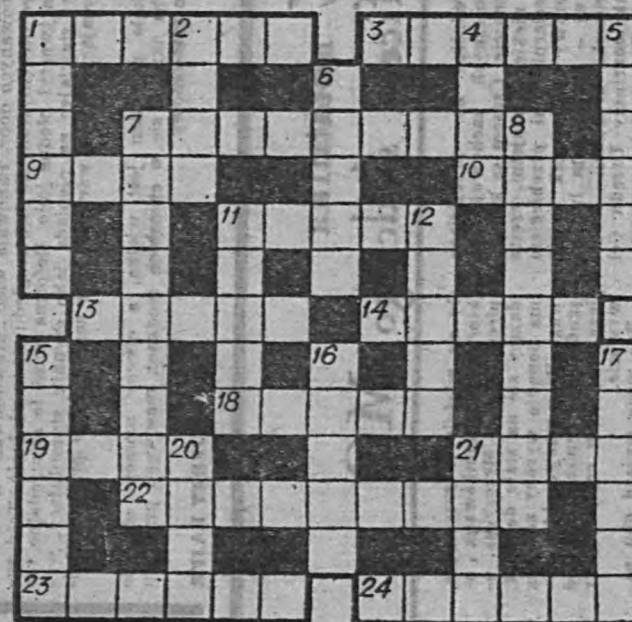
Zwycięzca jednego z największych w NRF wyścigów koni, które odbyły się 4 listopada br. w Muelheim, 6-letni kon „French Suiters”, został — dyskwalifikowany. Badania antydopingowe ujawniły, że kon ten — szczytający się tytułem „szwajcarskiego konia 1983 roku” — startował w zawodach w Muelheim pod działaniem zakazanych środków dopingujących. Trenera „French Suitersa” — Hansa Woopa ukarać grzywną 500 marek RFN, natomiast sam kon nie może uczestniczyć w wyścigach przez najbliższych 6 tygodni, a w następnym okresie będzie mógł biegać jedynie w wyścigach nie objętych zakładami totalizatora.

Najdotkliwszą jednak karą jest odebranie premii za zwycięstwo i przyznanie jej — 16 tys. marek zachodnioniemieckich — koniowi, który zajął w zawodach drugie miejsce.



Fotoreporterowi N. Anastaszewowi z agencji fotograficznej TASS ożywił nie chodzący w tym ujęciu o wierne pokazanie portu w Batumi, a raczej o malarskie ujęcie tematu. Swą pracę zatytułował jak obraz, „Wieczór w porcie”.

CAF — TASS



KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów poziomo: 1. Grubszy papier, 3. Abonament na imprezy rozrywkowe, 7. Wyrzutnia w samolocie, 9. Część drogi, 10. Urzędowe papiery, 11. Wrzawa, hałas, 13. Podziałka, 14. Do garderoby, 18. Gwałtowny i silny stan uczuciowy, 19. Miara ilości papieru, 21. Gwałtowne uderzenie, 22. Osłabienie wzroku spowodowane niepoprawną okularami wadą wzroku, 23. Wskaźnik zmieniający barwę z czerwonej na niebieską w zakresie pH, 24. Faza księżyca.

Pionowo: 1. W pokerze 4 króle, 2. Schody na statku, 4. Część naleźności, 5. Wypowiedź w stylu podniosłym, 6. Szczytne dzieło muzyczne wokálně-instrumentalne, 7. Proces deformowania i rozdrabniania składników skały pod wpływem ciśnienia górotwórczego, 8. Technika graficzna widzenia, polegająca na trawieniu kwasem azotowym wykonanego rysunku 11. Bylina z rodziny liliiowatych, 12. Pozostałość po oddestylowaniu z ropy naftowej, 15. Cukier palony, 16. Ziemia nadawana przez seniora w użytkowanie wasalowi, 17. Tkalinna na ścianę, 20. Stan pn.-wsc. Indii, 21. Opera Verdiego.

Rozwiązanie należy nadesłać w ciągu 10 dni pod adresem redakcji „Gazeta Lubuska”, Zielona Góra, al. Niepodległości 25 z zaznaczeniem na kartce pocztowej „Rozrywki umysłowe” z nr 292. Za prawidłowe rozwiązanie zostaną rozlosowane 3 bony PKO po 250 zł.

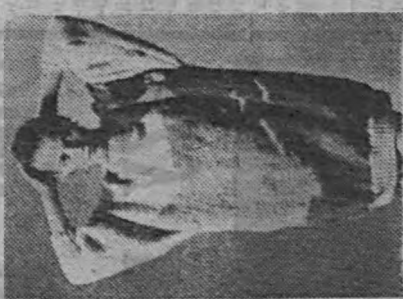
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 274

Poziomo: Matuzalem, Astat, Alina, Akt, Ikra, Kara, Kukia, Eger, Tona, Ina, Klops, Murad, Parafraza.

Pionowo: Aktor, Usta, Agat, Elita, Kamizelka, Karaganda, Kokon, Ak, Etola, Obraz, Isla, Amor.

Nagrody wylosowali: Cezary Korniejczuk, Gorzów, ul. XXV-lecia; Danuta Pinkosz, Kargowa, ul. Sułchowska; Teresa Pieńkowska, Zielona Góra, ul. Bieruła.

MODA ☆ MODA ☆ MODA



Sposób na sweter



Pobiłato szronem za oknami i chce nie chce trzeba pomyśleć o czymś ciepłym. Dłż parę słów o sweterach. Są panie (mamy babie, ciotce a i całkiem młode dziewczęta), które dziergają traktują jako relaks, przyjemność, zabawę i dla tej części damskiej społeczności nową, modną sweter nie stanowi problemu. Włóczka, je- si nie zawsze prawdziwie wartościowa, to z jakichś innych wzorów włóczki zawsze się znajduje. No, to do dzieła. Na modną dzianinę w sklepach nie ma co liczyć. Bo jak wszystko w tym sezonie sweter, kamizelki, tuniki-sukienki są duże, obfite i często du- giej. Stawiam, jeszcze więcej niż dotychczas. Z tenden- cji odwołujących do wiodących się charakterystyczne są ogromne pętle, nieraz zapinane z jednego boku, długie ściągacze, kieszenie i różne asymetryczne elementy. Fa- sony w zasadzie modne są proste, jakby mgliste, z nutką- zające się ku dołowi. Nosi się sporo kardiganów i to du- gich, zwłaszcza do bardzo długich spódnic, a także spod- ni (tych przykrótkich też).

Jeszcze raz więc musimy napisać, że wszystkie dotych- czasowe obitości i przylegające sweterki odkładamy... lub stępnym po nowe pomysły. Na pierwszy ogień proponuję sfilcowane shetlandy. Niejednemu na pewno gdzieś w szafie pokutuje. Jeśli już niekiedy sprut się go nie da, sięgamy po nożyczki. Smialo wy- chłamy prostokąty, trójkąty i — co tam jeszcze potrzeba- komponentujemy w oryginalną całość i po prostu zazywa- my. Jeśli sweter jest jeszcze w miarę obfity, a jedyn- nie sfilcowane, rektury, nie pozwalają go używać, to na prawie całej nasyconym coś, co będzie aplikacją za- krywającą dziurę. Można do tego wykorzystać trykot, cienką skórę, struktura. Dla dodania sztyku całoci kam- pozycji można z tego samego nasyć kieszenie, kropie- deszczu, wielebnią, czy co tam jeszcze, przykręcając w ten sposób np. wypaloną papierosom dziurkę. Można też, wykorzystując większe części swetera w dobrym stanie, doszyć boki i rękaw z innej tkaniny, pamiętając natu- ralnie o modnej szerokości i w ten sposób powstanie cie- kawie elektro-dziurki.

A propos aplikacji na dziurę. To nie jest tylko sposób na kryzys, ale moda. Dlatego w pokazaniach kolekc- cjiach widać takie elementy specjalnie wrabiane. Często są one nierzeczywiste, nieokreślonego kształtu, ale mogą być geometryczne, jeśli ktoś lubi. Swetry mogą dzielić się na kwadraty, prostokąty, trójkąty, kół, faliste ścieżki itp. Przeważają kolory naturalne, np. tak modnych szarości w połączeniu z innym kolorem szarości. Ale też często w kolorowych szarościach spłyka się żywe burzy, czyste, nawet ostre. A przy tym wszystkim pamiętamy o czep- wieci, która w tym sezonie szczególnie rzuca się w oczy, zwłaszcza w połączeniu z czarnym.

Rzeczy dziwne i ciekawe

BUTIK „B.B.” W SAINT TROPEZ
Brigitte Bardot, filmowa gwiazda seksu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, otwo- rzyła butik mody w Saint Tropez, niedaleko swojej willi. Jak wiadomo miała 15 lat, od kie- dy sławna B.B. opuściła film i osiadła w tej ekskluzywnej miejscowości.

W „La Madrognie” (tak nazywa się butik), można nabyć najlepsze kosmetyki, okulary w najnowszych oprawkach oraz eleganckie ubra- nia, sygnowane znakiem B.B. Butik cieszy się ogromnym powodzeniem wśród tu y łów, zwła- szcza bogatych.

„GWIAZDA” DALIDY NADAL ŚWIECI
Głos Dalidy, superstar francuskiej piosen- ki, który przez dwadzieścia lat podbijał pu- bliczność całego świata, nadal zachwyca. Jej prawdziwe nazwisko brzmi Yolanda Gigliotti. Urodziła się w Kairze w 1933 r. Kiedy w 1954 r. została włoską „miss piękności” w Egipcie, zainteresował się nią znany egipski reżyser filmowy, Niaz Mustapha, który dał jej rolę w swojej komedii „Jeden papieros”. Była to rola młodej dziewczyny Dalidy, któ- ra budziła ogólny zachwyt mężczyzn nie tyl- ko swoją urodą, ale i wspaniałym głosem. Imię Dalida przyjęła w swojej artystycznej karierze, która zaczęła się w 1955 roku w Pa- ryżu, kiedy wyłansował ją Lucien Moris, ów- czesny dyrektor „Europy 1”. Obecnie Dalida przygotowuje nowy program i wybiera się na tournée do...

„KROLOWEJ HEROINY”
W Singapurze policja zatrzymała 29-letnią Chinke Ah-eng alias „Judy”, poszukiwaną od dłuższego czasu przez władze w związku z wykryciem sieci przemytu narkotyków z Tajlandii do Australii.

„Judy”, była kasjerka hotelowa, w między- czasie zaś „callgirl” okazała się „możliwym” przemytniczej mafii, zaś Singapur punktem tranzytu narkotyków na południe.

WIERZCHEM NA... DZIKU
Cyklowy numer znanego trenera radziec- kiego Aleksandra Durowa, który jeździł na świni po arenie, niechący powrócić nauko- wiec z rezerwatu przyrody na południu Kir- gizji.

Badając nocne życie zwierząt, zoolog i my- śliwy ukryli się przy ścieżce, na której poja- wiło się wkrótce stado dzików. Naukowiec postanowił zbliżyć się do nich. Jednakże w tym momencie myśliwy przypadkowo zaświe- cił latarkę elektryczną. Wystraszona dziki rozprzeczli się, zaś duży samiec ruszył pro- sto na zoologa. Nie zdołał on uskończyć w bok i znalazł się na grzbiecie okazalego zwierza. Rozwścieczony dzik pobiegł z przypadkowym jeźdźcem przez zarośla i wydostał się na gołe zbocze góry zaczął tak podskakiwać, że naukowiec nie utrzymał się i spadł w dół.

Nieostrożność myśliwego kosztowała zoologa kilka ran i zadrapań.

ZAB ZA 90 TYS. DOLARÓW

Słynna seksomba lat 1960-tych, włoska ak- torka filmowa Lollobrigida otrzymała 90 tys. dol. tytułem odszkodowania za zranienie w 1939 r. irznowy zab. Zdarzyło się to podczas obiadu w Plaza Hotel na Manhattanie, który aktorka spożywała w towarzystwie swego dentysty. Przyczyna „tragedii” były krewetki, w których znajdował się kamień. Lollobrigida oświadczyła, że wypadek ten uniemożliwił jej wyjazd do Włoch, gdzie jako znany foto- graf miała uczestniczyć w pokazie mody za honorarium w wysokości 40 tys. dol. oraz na- razili ją na inne straty w postaci zdenerwowa- nia i bólu.

SAVOIR VIVRE DES GOSSES

W wielu krajach istnieją zasady obowiązujące gości, których naruszenie może być przy- jęte przez gospodarza domu jako obraza. Tak np. w krajach arabskich nie można przynieść podarunków gospodyni, a także napojów al- koholowych. W Chinach symbolem niezdecy- sja jest podarowany zegarek, zaś w krajach Ameryki Łacińskiej — chustki do nosa. Na Bliskim Wschodzie nie jest przyjęte, by ska- pie pieniądze na zakup darów. Jednak wyda- tek — można sobie łatwo zrekompensować, chwalać jakiś przedmiot w domu. Tradycja nakazuje podarować go gościowi. Jest to jed- nak pewne niebezpieczeństwo. Np. wyjatko- wo nieostrożna rzeczniczka jest na... pod ad- resem wielbłąda.

Najbardziej jednak różnicą między zwa- żany z wręcaniem podarków po przybyciu do kogoś w gościnie obowiązują w Japonii. Symbolika darów jest tam tak dalece rozwi- nięta i precyzyjna, że Europejczycy często jest trudno się w tym rozeznać.